

BUDOWNICTWO DOLNOŚLĄSKIE

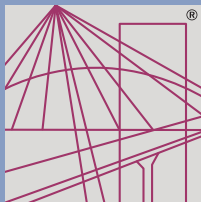
nr 2 (16)

kwiecień 2015

ISSN 2083-4136

Czasopismo Dolnośląskiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa





Wydawca

Dolnośląska Okręgowa Izba
Inżynierów Budownictwa
50-114 Wrocław, ul. Odrzańska 22
tel. 71 337 62 30, faks 71 337 62 40
www.dos.piib.org.pl,
dos@dos.piib.org.pl

Rada Programowa

Przewodniczący:
dr hab. inż. Eugeniusz Hotała, prof. PWR.
Członkowie:
prof. dr hab. inż. Jan Biliszczuk
prof. dr inż. Kazimierz Czaplinski
dr inż. Andrzej Pawłowski
mgr inż. Agnieszka Środek

Redakcja

Redaktor naczelna:
Agnieszka Środek
Redaktor prowadzący:
Szymon Maraszewski
redakcja@dos.piib.org.pl

Druk

Drukarnia JAKS
50-514 Wrocław, ul. Bogedaina 8
www.jaks.net.pl, jaks@adres.pl
nakład 700 egz.

Okładka

Hala widowiskowo-sportowa
we Lubinie
Źródło fotografii
RCS Lubin



Fot. Archiwum DOIIB

Spis treści

- 3 Aktywność członków warunkiem sukcesu samorządu zawodowego inżynierów budownictwa**
Eugeniusz Hotała
- 4 Kalendarium styczeń 2015- wrzesień 2015**
- 6 XXIV Sesja egzaminacyjna
Wręczenie uprawnień budowlanych**
- 7 Uprawnienia budowlane „po nowemu”**
Rozmowa z prof. Kazimierzem Czaplinskiem
Agnieszka Środek
- 11 I Mistrzostwa DOIIB w Narciarstwie Alpejskim
w Czarnej Górze**
- 12 Darmowy basen w Międzyzlesiu**
Rozmowa z Piotrem Kensickim
Szymon Maraszewski
- 15 Szlacheckie rody dawnego Wrocławia**
Wojciech Zalewski
- 19 Pracuję żeby podróżować**
Rozmowa ze Zbigniewem Wnkiem
Agnieszka Środek
- 24 Hala widowiskowo-sportowa w Lubinie**
Rozmowa z Andrzejem Ptakiem
Szymon Maraszewski
- 27 TARBUD 2015**
Szymon Maraszewski
- 29 Zmiany w prawie budowlanym**
- 30 Zwiedzmy Muzeum Zabawek...**
Agnieszka Środek

AKTYWNOŚĆ CZŁONKÓW WARUNKIEM SUKCESU SAMORZĄDU ZAWODOWEGO INŻYNIERÓW BUDOWNICTWA

Fot. P. Rudy



Po pierwsze: jak należy rozumieć hasło „sukces samorządu”?

Sukcesem najmłodszego w Polsce samorządu zawodowego byłaby sytuacja, w której:

- inżynierowie budownictwa nie mieliby wątpliwości, że izba inżynierów budownictwa jest rzeczywistym i skutecznym reprezentantem ich interesów zawodowych,
- inżynierom budownictwa w każdej ich działalności zawodowej towarzyszyłaby świadomość, że wykonują zawód zaufania publicznego, a więc obdarzani są przez społeczeństwo i zleceniodawców nieograniczonym zaufaniem, oznaczającym przekonanie, że inżynier budownictwa wykona swoje zadanie zawodowe z najlepszą starannością i na najwyższym poziomie merytorycznym, a jego postępowanie będzie etyczne,
- organy administracji publicznej i rządowej oraz władze ustawodawcze traktowałyby samorząd zawodowy jako niezbędnego i nieocenionego partnera przy działaniach związanych z kształtowaniem pozycji i otoczenia prawnego tak ważnej dziedziny gospodarczej, jaką jest budownictwo,

- w społeczeństwie, dzięki własnym działaniom informacyjnym samorządu i jego współpracy z mediami, doceniana byłaby rola inżynierów budownictwa w kształtowaniu bezpiecznych i przyjaznych środowisku obiektów budowlanych,
- izba inżynierów budownictwa stwarzałaby warunki do indywidualnego rozwoju zawodowego oraz integracji swoich członków, a inżynierowie identyfikowali się z działaniami organów swojego samorządu i czuli satysfakcję z przynależności do niego.

Po drugie: dlaczego aktywność członków samorządu jest niezbędna?

Powstanie samorządu zawodowy inżynierów budownictwa jest niezwykle okazją do czynienia dobra na rzecz tego środowiska i całego społeczeństwa. Takiej okazji nie mogą zmarnować nie tylko zarządzający samorządem ale i zwykli członkowie, gdyż oni stanowią o sile naszej izby. Potrzeba aktywności członków izby inżynierów budownictwa wynika z dużego rozproszenia naszego środowiska na wielu budowach, w pracowniach projektowych, urzędach i użytkowanych obiektach budowlanych, a w tych miejscach najlepiej widać realne problemy, z którymi boryka się budownictwo i poszczególni inżynierowie. Tak więc od tych inżynierów samorząd oczekuje sygnałów i konkretnych propozycji rozwiązywania trudnych problemów tej branży. W wielu wypadkach to inżynier budownictwa w miejscu wykonywania swojej działalności zawodowej może mieć, przy wsparciu władz samorządu, realny wpływ na poprawę nawet trudnej sytuacji, której jest świadkiem lub uczestnikiem. Taka kreatywna postawa inżyniera budownictwa w swoim otoczeniu podnosi prestiż i rangę oraz skuteczność działań naszego zawodu oraz samorządu zawodowego.

Ważna jest też aktywność w podejmowaniu bezpośrednich działań w struktu-

rach organizacyjnych samorządu, gdyż im większa jest „armia” ludzi gotowych pracować społecznie dla swojego środowiska, tym większe będą owoce naszej działalności.

Po trzecie: jak rada dolnośląskiego samorządu zawodowego inżynierów budownictwa zabiegała o aktywność jego członków?

Szczególnym priorytetem działań Rady Dolnośląskiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa w bieżącej IV kadencji jest promocja zawodu inżyniera i kształtowanie jego właściwego wizerunku w odbiorze społecznym. W tym celu podejmowane są różne działania w poszczególnych dolnośląskich powiatach oraz na szczeblu wojewódzkim, aby aktywnie rozwijać rozpoczętą już wcześniej współpracę samorządu zawodowego inżynierów budownictwa z lokalnymi władzami samorządowymi, instytucjami państwowymi, samorządami gospodarczymi oraz mediami. W tych działaniach nieocenioną pomocą są członkowie samorządu, którzy z upoważnienia rady izby tworzą Obwodowe Zespoły Członkowskie, podejmujące różnorodne działania szkoleniowe, integracyjne i promocyjne na swoim terenie. Owoce tych starań i prac poszczególnych członków samorządu są wyraźnie widoczne i bardzo dobrze odbierane.

Rada stara się zaktywizować młodych członków naszego samorządu do działalności na rzecz swojej izby. Podejmowane są działania zmierzające do integracji młodej części samorządu, gdyż nadzieją naszego środowiska są młodzi, dobrze wykształceni i aktywni społecznie inżynierowie budownictwa.

Aktywność delegatów na zjazd izby dolnośląskiej jest w tej kadencji wyraźnie zauważalna. Specjalna konferencja programowa w grudniu 2014 roku była okazją do pogłębionej refleksji nad kondycją nasze-

aktualności

go samorządu zawodowego, a jej wynikiem jest ambitny plan działań, zmierzających do poprawy wizerunku inżyniera budownictwa i ugruntowania przekonania w społeczeństwie i wśród samych inżynierów, że inżynier wykonujący zawód zaufania publicznego jest dobrym fachowcem i porządnym człowiekiem.

Ważnym elementem aktywizacji członków samorządu jest komunikacja izby ze swoimi członkami. Oprócz rozbudowy strony

internetowej i newslettera planowane jest stworzenie własnej telewizji internetowej oraz regularne występowanie w mediach publicznych.

Po czwarte: czy są widoczne efekty działań rady w bieżącej kadencji?

Nie ulega wątpliwości, że realizacja ambitnych zamierzeń wymaga czasu. Trzeba je jednak rozpocząć i te początki mamy już

za sobą. Pozytywne efekty nowych działań są już zauważalne przez wielu członków i media, a trzeba mieć nadzieję, że z każdym kolejnym rokiem będą coraz bardziej widoczne. Uważam, że Rada DOIIB nie zmarnowała pierwszego roku działalności w IV kadencji, choć przed nami jest jeszcze wiele do zrobienia.

Eugeniusz Hotała

Kalendarium styczeń 2015 – wrzesień 2015

- | | | | |
|--------------------|--|------------------|---|
| 6 stycznia | – udział przedstawicieli DOIIB w walnym zgromadzeniu Czeskiej Izby Inżynierów Budownictwa KAIT okręgu Hradec Králové | 13 lutego | – szkolenie dla członków DOIIB <i>Awarie w budownictwie</i> (Wrocław) |
| 14 stycznia | – uroczyste wręczenie decyzji o nadaniu uprawnień budowlanych (Wrocław) | 13 lutego | – IV Dolnośląski Bal Mostowców, Budowlańców i Architektów (Wrocław) |
| 17 stycznia | – udział Przewodniczącego Rady DOIIB w uroczystości „Laury Umiejętności i Kompetencji” organizowanej przez Regionalną Izbę Gospodarczą w Katowicach (Zabrze) | 14 lutego | – Mistrzostwa Inżynierów Budownictwa Dolnego Śląska w Narciarstwie Alpejskim (Czarna Góra) |
| 22 stycznia | – posiedzenie Prezydium Rady DOIIB oraz robocze spotkanie członków Rady DOIIB oraz przewodniczących organów DOIIB w sprawie budżetu Izby na rok 2015 | 17 lutego | – udział Przewodniczącego Rady DOIIB w spotkaniu Przewodniczących Okręgowych Izb Budownictwa (Warszawa) |
| 22 stycznia | – udział przedstawicieli Rady DOIIB w posiedzeniu Krajowej Rady PIIB (Warszawa) | 24 lutego | – szkolenie dla członków DOIIB <i>Projektowanie pali według Eurokodu 7</i> (Wrocław) |
| 31 stycznia | – udział przedstawicieli Rady DOIIB w 23. Bawarskich Dniach Inżynierskich (Monachium) | 25 lutego | – spotkanie konsultacyjne z rzeczoznawcą kosztorysowym SKB <i>Kosztorysy inwestorskie i ofertowe w zamówieniach publicznych</i> |
| 4 lutego | – spotkanie konsultacyjne dotyczące rozliczeń podatkowych w działalności inżyniera budownictwa (Wrocław) | 4 marca | – udział przedstawicieli Rady DOIIB w posiedzeniu Krajowej Rady PIIB (Warszawa) |
| 10 lutego | – szkolenie dla członków DOIIB <i>Awarie w budownictwie</i> (Jelenia Góra) | 6 marca | – szkolenie dla członków DOIIB <i>Projektowanie konstrukcji żelbetowych według PN-EN 1992-1-1</i> (Jelenia Góra) |
| 11 lutego | – szkolenie dla członków DOIIB <i>Awarie w budownictwie</i> (Legnica) | 10 marca | – szkolenie dla członków DOIIB <i>Projektowanie konstrukcji żelbetowych według PN-EN 1992-1-1</i> (Wałbrzych) |
| 11 lutego | – spotkanie członków Zespołu Prawno-Regulaminowego Rady DOIIB i zaproszonych gości z Komisją do spraw Statutu PIIB (Wrocław) | 11 marca | – spotkanie dyskusyjne w DOIIB „Rozmowy w Izbie o Izbie” |
| 12 lutego | – posiedzenie Rady DOIIB (Wrocław) | 12 marca | – posiedzenie Rady DOIIB (Wrocław) |
| 12 lutego | – szkolenie dla członków DOIIB <i>Awarie w budownictwie</i> (Wałbrzych) | 12 marca | – szkolenie dla członków DOIIB <i>Inżynier budownictwa wykonujący zawód zaufania publicznego w obrocie prawnym</i> (Legnica) |
| | | 13 marca | – szkolenie dla członków DOIIB <i>Inżynier budownictwa wykonujący zawód zaufania publicznego w obrocie prawnym</i> (Głogów) |
| | | 17 marca | – szkolenie dla członków DOIIB <i>Projektowanie</i> |

- konstrukcji żelbetowych według PN-EN 1992-1-1 (Wrocław)*
- 18 marca** – seminarium z cyklu AKADEMIA INŻYNIERA organizowane przez DOIIB i PZITS Oddział Toruń *Nowe rozwiązania w technice sanitarnej* (Wrocław)
 - 20 marca** – szkolenie dla członków DOIIB *Projektowanie konstrukcji żelbetowych według PN-EN 1992-1-1* (Legnica)
 - 26 marca** – posiedzenie Prezydium Rady DOIIB (Wrocław)
 - 26 marca** – szkolenie dla członków DOIIB *Inżynier budownictwa wykonujący zawód zaufania publicznego w obrocie prawnym* (Kłodzko)
 - 27 marca** – cykl wykładów organizowanych przez DOIIB w ramach XXIX edycji Targów Budownictwa i Wyposażenia Wnętrz TARBU 2015 (Wrocław)
 - 27 kwietnia** – szkolenie dla członków DOIIB *Inżynier budownictwa wykonujący zawód zaufania publicznego w obrocie prawnym* (Wrocław)
 - 11 kwietnia** – XIV Zjazd Sprawozdawczy DOIIB (Wrocław)
 - 14 maja** – posiedzenie Prezydium Rady DOIIB (Wrocław)
 - 11 czerwca** – posiedzenie Rady DOIIB (Wrocław)
 - 19–20 czerwca** – XIV Krajowy Zjazd PIIB (Warszawa)
 - 18 września** – Forum Inżynierskie DOIIB (Brunów)
 - 25 września** – Gala Inżynierska DOIIB (Wrocław)

INFORMACJE O INNYCH PRZYGOTOWYWANYCH KONFERENCJACH I SZKOLENIACH BĘDĄ PODAWANE NA STRONIE INTERNETOWEJ DOIIB (www.dos.piib.org.pl)



Fot. P. Rudy

Posiedzenie Prezydium Rady DOIIB, 22 stycznia 2015



Fot. P. Rudy

Spotkanie z przedstawicielami PIIB, 11 lutego 2015



Fot. P. Rudy

Posiedzenie Rady DOIIB, 12 lutego 2015



Fot. P. Rudy

Posiedzenie Rady DOIIB, 12 lutego 2015

XXIV SESJA EGZAMINACYJNA WRĘCZENIE UPRAWNIEŃ BUDOWLANYCH



Fot. P. Rudy

14 stycznia 2015 roku w hotelu WROCLAW odbyła się uroczystość wręczenia uprawnień budowlanych, nadanych w sesji jesiennej 2014 roku przez Okręgową Komisję Kwalifikacyjną Dolnośląskiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa.

Do egzaminu pisemnego dopuszczono 245 osób, wśród nich 219 osób złożyło wnioski o nadanie uprawnień budowlanych w tej sesji. Pozostałe osoby zostały zakwalifikowane do egzaminu w poprzednich sesjach.

Do egzaminu pisemnego przystąpiło 220 osób, z czego 180 uzyskało wynik pozytywny i zostało dopuszczonych do egzaminu ustnego. Egzamin ustny zdało 210 osób, w tym osoby, które zdały egzamin pisemny w bieżącej sesji oraz osoby przystępujące do egzaminu ustnego po raz kolejny.

W wyniku przeprowadzonego egzaminu Okręgowa Komisja Kwalifikacyjna DOIIB nadała 168 uprawnień budowlanych. 95 osób otrzymało uprawnienia w specjalności konstrukcyjno-budowlanej,

13 w inżynierskiej drogowej, 7 w inżynierskiej mostowej, 16 w instalacyjnej w zakresie sieci, instalacji i urządzeń ciepłych, wentylacyjnych, gazowych, wodno-kanalizacyjnych, 32 w instalacyjnej w zakresie sieci, instalacji i urządzeń elektrycznych i elektroenergetycznych, 4 w inżynierskiej kolejowej i 1 osoba w specjalności inżynierskiej hydrotechnicznej.

Wszystkie osoby, które uzyskały uprawnienia złożyły ślubowanie o treści ustalonej przez Krajową Radę Polskiej Izby Inżynierów Budownictwa. Ślubowanie, zgodnie z obowiązującym regulaminem, przyjął przewodniczący Okręgowej Rady DOIIB – Eugeniusz Hotała, który jednocześnie złożył wszystkim gratulacje i życzenia zadowolenia z możliwości uprawiania zawodu inżyniera budownictwa będącego zawodem zaufania publicznego. Wyraził też przekonanie, że zaufanie to powinno mobilizować wszystkich uprawnionych inżynierów budownictwa do jak najlepszego wykonywania swojej pracy. Podkreślił również konieczność ustawicznego podnoszenia kwalifikacji

zawodowych przez wszystkich inżynierów budownictwa, członków samorządu zawodowego. Marek Kaliński – członek Prezydium Rady DOIIB, odpowiedzialny za współpracę z młodymi członkami izby, zachęcał do aktywnego zaangażowania się w działalność dolnośląskiego samorządu zawodowego inżynierów budownictwa.

Uprawnienia budowlane wręczali przewodniczący Okręgowej Komisji Kwalifikacyjnej DOIIB prof. dr inż. Kazimierz Czapliński i przewodniczący Okręgowej Rady DOIIB dr hab. inż. Eugeniusz Hotała. Gratulacje „uprawnionym inżynierom” składali także mgr inż. Tadeusz Olichwer, członek Krajowej Rady PIIB oraz inż. Marek Kaliński, członek Prezydium Rady DOIIB. Wraz z decyzją o nadaniu uprawnień budowlanych, oprócz drobnych upominków, wszystkim „uprawnionym inżynierom” wręczono obowiązujący w PIIB „Kodeks zasad etyki zawodowej członków Polskiej Izby Inżynierów Budownictwa”.

UPRAWNIENIA BUDOWLANE „PO NOWEMU”

Rozmowa z przewodniczącym Okręgowej Komisji Kwalifikacyjnej, profesorem Kazimierzem Czaplińskim, o zmianie zasad nadawania uprawnień budowlanych, pracy Okręgowej Komisji Kwalifikacyjnej i dawnych czasach

10 sierpnia 2014 roku weszła w życie ustawa o „Dostępie do niektórych zawodów regulowanych” popularnie zwana „ustawą deregulacyjną”. Zmieniły się zasady nadawania uprawnień budowlanych. Czy jest jakaś rewolucja?

– Są różne zmiany. Niektóre nawet, powiedziałbym, śmieszne. Obiecywano, że będzie mniej specjalności. No i wprowadzono specjalności: architektoniczną, konstrukcyjno-budowlaną, inżynierską oraz instalacyjną w zakresie sieci i urządzeń, można powiedzieć cztery. Ale pod szyldem „specjalność inżynierska” jest 5 specjalności, a pod szyldem „specjalność instalacyjna” 3. W efekcie jest 10 specjalności, a było 9. Formalnie ni- by mniej, ale...

Drugą zmianą jest to, że technicy mogą uzyskać ograniczone uprawnienia do kierowania budową. Zarówno Izba jak i Polski Związek Inżynierów i Techników Budownictwa starały się o to od wielu lat i dobrze, że sprawa została załatwiona. Ale ustawa przewiduje również ograniczone uprawnienia do kierowania budową dla mistrzów. Nie bardzo wiem po co to i czym się będzie różnił na przykład mistrz ciesielski z uprawnieniami od mistrza ciesielskiego bez uprawnień. Na razie nie mamy wniosków od mistrzów, więc nie mamy z tym jeszcze kłopotu.

Zmianie uległy zasady odbywania praktyk zawodowych. Praktykę projektową ograniczono do jednego roku, a praktykę na budowie do półtora roku. Ustawa dopuszcza możliwość zaliczenia praktyki studenckiej, a także wprowadza instytucję patrona – uprawnionej osoby pod której kierunkiem można odbyć praktykę projektową.

Można też uzyskać uprawnienia wykonawcze bez ograniczeń po ukończeniu studiów pierwszego stopnia, to istotna zmiana w stosunku do tego co było poprzednio.

To jest uproszczenie.

– Dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego i Wodnego mówił, że już na studia magisterskie zgłosiło się mniej osób. To dobrze, czy źle? Trudno mi powiedzieć.

Zmieniają się też opłaty za egzamin.

– Zmieniają. Poprzednio były liczone w odniesieniu do płacy minimalnej, a teraz się liczy w odniesieniu do płacy średniej. Szczegółowo musiała to ustalić Krajowa Rada PIIB i ustaliła 800 złotych, a było 840. Musieliśmy po 40 złotych zwracać teraz tym, którzy zapłacili przed wejściem w życie ustawy. Trzeba było do wszystkich pisać, żeby podali numery konta na które mamy zwrócić.

Ustawa weszła w życie w momencie, gdy już trwało składanie wniosków o nadanie uprawnień w zimowej sesji. Trudno było pogodzić dwie różne ustawy? Co ze „sprawiedliwym” traktowaniem wnioskodawców?

– Mieliśmy cały czas problem, bo ustawa weszła w życie 10 sierpnia, nie przewidywała żadnych przepisów przejściowych i nie było do niej rozporządzenia wykonawczego. Jakoś jednak trzeba było pracować. Powiedziałem więc, żeby wnioski złożone przed 10 sierpnia rozpatrywać według starych przepisów, a po 10 według nowych. Robiliśmy tak



Fot. P. Rudy

i czekaliśmy na rozporządzenie. Rozporządzenie weszło w życie 25 września i zgodnie z nim przeprowadziliśmy egzamin.

14 stycznia w hotelu „Wrocław” odbyła się uroczystość wręczenia uprawnień budowlanych. Uprawnienia otrzymało 168 osób. Było uroczyste, przyszło dużo ludzi, wszystko odbyło się bardzo sprawnie. A jak przebiegał sam egzamin?

– Do egzaminu łącznie dopuszczono 245 osób. Spośród nich 219 złożyło wnioski o nadanie uprawnień budowlanych w tej sesji, a 26 wcześniej. Egzamin pisemny odbył się 11 listopada i przystąpiło do niego 220 osób, z czego 180 uzyskało wynik pozytywny i zostało dopuszczonych do egzaminu ustnego. Egzamin ustny zdawało 210 osób, w tym osoby, które zdały egzamin pisemny w bieżącej sesji oraz osoby przystępujące do egzaminu ustnego po raz kolejny.

samorząd zawodowy

Wychodzi, że 40 osób nie zdało piśmennego egzaminu, a 42 ustnego. To dużo czy mało?

– Dużo, nigdy wcześniej tyle nie było. Interpretuję to w ten sposób. Jedną przyczyną jest taka, że niektórzy z pewnością uwierzyli w ułatwienie dostępu i doszli do wniosku, że nie muszą się uczyć. Takie mam wrażenie, głównie z ustnych egzaminów, że część zdających była przygotowana słabiej niż dotychczas. Drugą przyczyną jest taka, szczególnie jeśli chodzi o egzamin pisemny, że Krajowa Komisja Kwalifikacyjna, o czym już wcześniej informowała, na tę sesję dosyć gruntownie zmieniła zestawy pytań.

Czy to znaczy, że poprzednie pytania były w jakiś sposób dostępne i można się było przygotować, a teraz nie są dostępne i stąd gorsze wyniki?

– Pytania nie są ogłaszane, ale kursują.

Widziała kiedyś pani taką książeczkę? Ktoś zostawił po egzaminie. Wcześniej zostawił plik kserokopii, a teraz to.

Nigdy nie widziałam takiej książeczki: „Pytania i testy egzaminacyjne, stan prawny 31 stycznia 2003”, wydała Oficyna Wydawnicza POLCEN. To już nieaktualne.

– Podobno stale wznawiają i można tę książeczkę kupić w księgarni technicznej w pobliżu siedziby Krajowej Komisji Kwalifikacyjnej. Nie wiadomo jak wyciekają pytania. Wątpię żeby ktokolwiek z członków komisji je udostępnił. Podejrzewam jakieś mikrokamery. Myślę, że to w ten sposób wydostaje się zewnątrz. Potem ktoś opracowuje lepiej lub gorzej i wydaje. I stąd brała się ta wysoka „zdawalność” na egzaminach pisemnych. Teraz pytania się zmieniły i wyniki są gorsze.

W jaki sposób pytania egzaminacyjne trafiają na egzamin we Wrocławiu i kto je układa?

– Kilka tysięcy pytań, taki bank pytań jest w Krajowej Komisji Kwalifikacyjnej. Pytania opracowywał specjalny zespół ludzi. W miarę jak wprowadza się nowe normy i przepisy to niektóre pytania są anulowane i zastępowane nowymi. Czasami pytania są też nowelizowane. Jeśli na egzaminie stwierdzimy, że jakieś pytanie jest niezbyt dobrze sformułowane to piszemy żeby je zmienić. Nawet kilka razy nas, czyli Dolnośląską Okręgową Komisję Kwalifikacyjną, pochwalono że nie tylko kwestionujemy pytania, ale również proponujemy nowe brzmienie. Staram się konstruktywnie podchodzić do problemów, czyli nie tylko mówić co jest źle, ale także jak to poprawić.

Pytania przywozimy z Warszawy na nośnikach elektronicznych. Jeżdżę po nie ja lub pani Elżbieta Cegielska.

Jak wygląda taki egzamin?

– Najpierw zdaje się testowy egzamin pisemny, a następnie egzamin ustny.

Egzamin pisemny odbywa się w auli Uniwersytetu Przyrodniczego. Przywiezione z Warszawy pytania trzeba przeanalizować i właściwie dobrać, tak żeby każdy dostał pytania odpowiednie do rodzaju uprawnień o które się ubiega. Jest przy tym masa pracy logistycznej. Zajmuje się tym pani Elżbieta Cegielska – drukuje pytania, pakuje w teczki i dba o to, żeby każdy dostał to co trzeba. Testy staramy się prędko sprawdzać. Robi to cała Okręgowa Komisja Kwalifikacyjna, jest nas 11 osób. Wieczorem, tego samego dnia, wyniki egzaminu są już w internecie.

Egzamin ustny jest rozpisany na poszczególne dni, wiadomo kto kiedy zdaje. Pytania są oczywiście dostosowane do uprawnień o które ubiega się zdający. Część pytań w zestawie pochodzi z banku pytań, a część jest

przygotowana przez nas i dotyczy praktyki zawodowej, konkretnie tej, którą odbył egzaminowany.

Jaki jest poziom tych egzaminów?

– Na egzaminach, uczciwie mówiąc, jest bardzo różnie. Niektórzy potrafią doskonale zreferować sprawę, a z niektórych nie można nic wyciągnąć. Często nawet przekraczamy dopuszczalny czas, mając nadzieję, że uda nam się uzyskać jakąś odpowiedź. Ale się nie udaje. Bywa też, że egzaminowany nie umie odpowiedzieć na pytania związane z jego praktyką, świadczy to o tym, że praktyka była wątpliwa,

Muszę pani powiedzieć śmieszną rzecz, robił to świętej pamięci Broniek Wosiek, ja to przejąłem dalej. Mianowicie każdemu kto przychodzi na egzamin ustny zadaję takie ogólne pytanie: „Proszę mi powiedzieć co jest napisane na Pani/Pana dyplomie?” I proszę sobie wyobrazić, że połowa osób nie umie odpowiedzieć na to pytanie! Znają nazwę uczelni, którą ukończyli, ale już nie potrafią podać pełnej nazwy wydziału, nie mówiąc już o kierunku studiów. A przecież od tego zależy jakie dostaną uprawnienia.

Może to ma związek z tym o czym się teraz tak dużo mówi – obniżeniem poziomu wykształcenia i braku umiejętności czytania ze zrozumieniem?

– Jestem na emeryturze od 1996 roku. Miałem jeden wykład i w 2010 roku z niego zrezygnowałem. Zrobiłem to bo po prostu... Zaczęło się już inne pokolenie. Pokolenie internetowe, które wszystko ściąga z sieci. I właśnie sądzę, że te nieporozumienia wynikają stąd, że oni przestają myśleć tylko ściągają z internetu co tylko się da.

Ten mój wykład to były dwa semestry. Pierwszy się kończył zaliczeniem na ocenę, drugi egzaminem. Na zaliczenie dawałem na karteczkach pytania i po tygodniu studenci mieli przynieść

odpowiedzi. Pytania czasami były banalne, czasami trudniejsze. Po tygodniu przyszedł do mnie student i powiada: „Tego nie ma w internecie!” Odpowiedziałem mu: „Są wykłady, a nie internet”. Pytanie, które dostał było akurat trochę trudniejsze, bo chodziło o transport elementów wielkogabarytowych. Ale mówiłem o tym na wykładzie i udostępniałem moje materiały. Każdy kto chciał mógł zrobić kserokopie, tylko że nikt nie chciał. Ta historia to było dla mnie takie poważne ostrzeżenie.

Na egzaminie końcowym wszyscy dostawali taki sam temat. Mieli wybrać sobie jakiś fragment procesu budowlanego i opracować jego technologię. Tak było przez całe lata, czytałem te prace, poprawiałem. Poprawki były różne. Były oczywiście błędy merytoryczne ale i językowe też. W 2009 roku coś się zmieniło, nie było błędów językowych. Zastanawiałem się co się stało i doszedłem do wniosku, że teksty pewno są ściągnięte z internetu.

W 2010 roku się zaczęło. Na egzaminie, jak zazwyczaj, trzeba było opisać fragment procesu budowlanego, opracować jego technologię oraz rozmieścić wszystkie działania w czasie i przestrzeni, czyli rozwiązać problem organizacyjny. Egzamin pisało pięćdziesiąt osób, czterdzieści dwie z nich nawet nie tknęły rozmieszczenia w czasie i przestrzeni. O technologii napisały to co można było ściągnąć z internetu. O rozmieszczeniu w czasie i przestrzeni nie było nic w internecie, więc nic nie napisały. Osiem osób coś tam próbowało wymyślić, gorzej lub lepiej, ale usiłowało. I wtedy powiedziałem do dziekana: „Nie, dziękuję, ja już wykładów więcej nie prowadzę”.

Na co dzień korzystam z internetu i codziennie używam komputera. Uważam, że bardzo ułatwiają życie i pracę, ale nie można im ślepo ufać. Mówię w tej chwili o programach obliczeniowych używanych przez inżynierów. Nie można bezkrytycznie



Fot. P. Rudy

Wręczenie decyzji o nadaniu uprawnień budowlanych, 14 stycznia 2015

podchodzić do wyników obliczeń komputerowych.

– Wyniki trzeba najpierw oszacować, jak ja to nazywam, „metodą gl2/8”. Wprowadzając tylko dane traci się kontrolę nad procesem obliczeń i umiejętność szacowania wyników. Pisał o tym wielokrotnie na łamach „Inżynierii i Budownictwa” profesor Stanisław Kuś, a któryś ze znanych inżynierów światowych miał się wypowiedzieć, że jeżeli wyniki obliczeń komputerowych nie są zgodne z jego wstępnymi obliczeniami, to trzeba sprawdzać jeszcze raz wyniki komputerowe. I dopiero jak drugi raz wyniki się nie zgadzają, to można się zastanawiać, czy on wszystko dobrze oszacował.

Właśnie, a komputer tę umiejętność odbiera.

– Niektórym odbiera i jeszcze uważają, że dobre może być tylko to co z komputera. Powinno się uczyć szacowania wyników, to daje pogląd na pracę konstrukcji. Inżynier powinien przede wszystkim myśleć.

Na razie budynki jakoś stoją.

– Na szczęście stoją i miejmy nadzieję, że będą stały. Ale w jakim kierunku to wszystko zmierza...

Na pociechę powtórzę jeszcze raz, że na egzaminie zdarzają się takie odpowiedzi, których człowiek słucha z przyjemnością.

To wróćmy do egzaminów na uprawnienia budowlane. Ile razy można zdawać taki egzamin?

– Do tej pory można było w nieskończoność. Natomiast w nowym rozporządzeniu jest powiedziane, że egzamin pisemny jest ważny trzy lata. Czyli po upływie tego czasu trzeba będzie ponownie zdawać egzamin pisemny.

Można powiedzieć, że to się zmieniło na lepsze, bo określone są jakieś granice.

– To jest dobre, bo z tym mieliśmy duże kłopoty.

Jak długo trwają egzaminy ustne, ile czasu potrzeba żeby przepisać wszystkie osoby?

– Jakies dwa tygodnie. W soboty egzaminujemy cały dzień, a w dni powszednie od godziny 14 do wieczora. Kiedy się to skończy trzeba wypisać wszystkie uprawnienia. Dla każdej osoby sześć egzemplarzy – trzy dostaje zdająca, jedno zostaje u nas w izbie, jedno

samorząd zawodowy

wysłały do Warszawy i jedno do Głównego Inspektora Nadzoru Budowlanego, który przysłał później potwierdzenie rejestracji. Podpisanie wszystkich uprawnień niekiedy zajmuje mi dwa dni.

Około tysiąca podpisów, jak Pana ręka to wytrzymuje?

– Czasem mam odcisk.

Później, nie więcej niż miesiąc po egzaminie ustnym rozdajemy uprawnienia. No i jak tylko rozdamy to praktycznie zaczynamy przyjmować wnioski na kolejną sesję. Wpływające wnioski trzeba segregować według specjalności i dawać do sprawdzenia odpowiednim zespołom.

Sprawdzanie wniosków chyba jest skomplikowane i pracochłonne, zawierają tyle najróżniejszych dokumentów.

– Muszę powołać do tego zespoły, po kilka osób do każdej specjalności i sprawdzają, czy wszystko jest tak jak trzeba. Do tej pory bazowaliśmy na książkach praktyk, ale teraz książek już nie wydajemy. Nowe rozporządzenie likwiduje książki praktyk i wprowadza „Zbiorcze zestawienie odbytej praktyki zawodowej”, tam są najróżniejsze rubryki, które należy wypełniać. Między innymi trzeba wpisać numer decyzji o pozwolenie na budowę. Widzę tu problemy, bo pewne roboty prowadzi się bez pozwolenia na budowę, na przykład przyłącza. Instalatorzy robili praktyki na przyłączach, a teraz nie będą mogli.

Niedługo ma się zmienić prawo budowlane. Zmiany między innymi polegają na tym, że zwiększa się ilość prac do których nie jest potrzebne pozwolenie. W jednym miejscu coś się upraszcza, a w drugim utrudnia. To chyba bezmyślność.

– To jest prawdopodobnie przepisane z jakiegoś innego dokumentu,

z innej tabeli. Niestety, te akty prawne tak wyglądają.

Jest jeszcze jedna rzecz w tym nowym rozporządzeniu. Do wniosku o nadanie uprawnień projektowych należy dołączyć projekty robione w ramach odbytej praktyki zawodowej.

To trzeba będzie znacznie powiększyć archiwum.

– W archiwum już zaczyna być ciasno. Zresztą trudno mi sobie wyobrazić wnioski do którego dołączona jest walizka projektów. Tę sprawę musi jakoś rozwiązać nasz wewnętrzny regulamin.

Problemy czasem zaskakują.

– Trudno. Jakoś dajemy radę.

Efekty są, każdego roku uprawnienia dostaje kilkaset osób, a nadawanie uprawnień to jedno z najważniejszych zadań statutowych Izby Budowlanej. Można powiedzieć, że Komisja Kwalifikacyjna działa jak firma.

– Tak, jest firma! Jest firma i pracuje. Jesteśmy zajęci cały czas, kończymy jedną sesję i zaraz zaczynamy następną.

Jak długo Pan już zajmuje się tymi uprawnieniami?

– Zacząłem w 1995 roku, wtedy jeszcze Wojewoda nadawał uprawnienia.

To już 20 lat. Lubi Pan tę pracę?

– Czy lubię? Praca jest pracą. Wolałem być zastępcą Bronka Wośka. Ale on po dwóch kadencjach już nie mógł kandydować i poprosił, żebym był jego następcą. Powiedziałem na to: „Słuchaj, nie mam jednej dziesiątej tej wiedzy, którą ty masz”. A on powiada: „Nie szkodzi, ja ci pomogę, a ty już większego głupstwa nie zrobisz”. Tak mi to powiedział.

Pracuję więc i staram się większego głupstwa nie zrobić, ale jakieś mniejsze zawsze się mogą zdarzyć.

Wiem, że ma Pan też dużo innych zajęć. Niedawno przeczytałam dwie Pana książki wspomnieniowe – „Skrawki życiorysu 1926–1945” i „Skrawki życiorysu 1946–1952”. Podobno jest jeszcze trzecia.

– Tak, jest trzecia i za chwilę będzie czwarta.

To trzecia jest do którego roku?

– Trzecia jest w zasadzie do 1996 roku, czyli do emerytury.

Ciekawe te Pana książki. niesamowita jest historia o Pana siostrach.

– O Boginie i Rucie. Po wojnie działały w konspiracji, w organizacji pod nazwą Narodowy Związek Zbrojny. Moja siostra Ruta była tam szefem Wydziału Łączności. W marcu i kwietniu 1946 roku w organizacji doszło do wielu aresztowań. Rutę zatrzymano 5 kwietnia w Łodzi. Mieszkaliśmy wtedy z nią razem. UB w mieszkaniu siostry zrobiła „kocioł” i wyłapywała wszystkie przychodzące osoby. Siedzieliśmy tak tydzień i zebrali się 60 osób. Bardzo dużo się tam działo. Teraz, po 69 latach, niektóre z tych historii mogą wydawać się zabawne. Wtedy zabawne nie były. Siostra miała proces i została skazana na 10 lat więzienia. Jej dowódcy dostali wyroki śmierci i te wyroki zostały wykonane.

Drugiej siostrze udało się uciec. Musiała zostawić dzieci, dom, pracę. Przez rok się ukrywała. W 1947 roku była amnestia, wtedy się ujawniła. Takie to były czasy.

Dziękuję za Panu za poświęcony czas. Mam nadzieję, że uda nam się jeszcze kiedyś porozmawiać.

Agnieszka Środek

I MISTRZOSTWA DOLNOŚLĄSKIEJ OKRĘGOWEJ IZBY INŻYNIERÓW BUDOWNICTWA W NARCIARSTWIE ALPEJSKIM W CZARNEJ GÓRZE

W ubiegłym roku mistrzostwa DOIIB w narciarstwie zjazdowym niestety się nie odbyły gdyż zima skończyła się zbyt szybko. Za to w tym roku, 14 lutego, Czarna Góra powitała nas piękną, słoneczną pogodą. Do tej popularnej na Dolnym Śląsku stacji narciarskiej przybyli inżynierowie – miłośnicy narciarstwa zjazdowego – wraz z rodzinami, które też brały udział w zawodach, albo gorąco dopingowały swoich bliskich. W imprezie uczestniczyło prawie 50 osób. Na starcie stawiło się 41 zawodników podzielonych na VI kategorii wiekowych, osobnych dla pań i panów. Wydzielono również kategorię dla dzieci. Najmłodszy uczestnik zawodów miał 4 a najstarszy 72 lata. Zacięta, ambitna rywalizacja na dobrze przygotowanej przez organizatorów trasie slalomowej zakończyła się następującymi wynikami (liczył się lepszy czas z dwóch przejazdów):

Grupa A – DZIECI (do 8 lat)

1. Jan Nowacki	37,58 sek.
2. Jan Tomala	147,28 sek.

Grupa B – MŁODZIEŻ (9–25 lat)

1. Paweł Leńczyk	30,02 sek.
2. Mateusz Broda	31,41 sek.
3. Franciszek Misterka	32,71 sek.
4. Michał Broda	33,22 sek.
5. Maria Tomala	35,61 sek.

Grupa C – KOBIECY

1. Joanna Zwoździak	32,94 sek.
2. Bogumiła Tonkiewicz	33,48 sek.
3. Renata Pyka	34,55 sek.
4. Agata Hryciuk	34,70 sek.
5. Karolina Roswag-Nowacka	35,72 sek.
6. Ewa Kiraga	36,04 sek.
7. Anna Rosek-Wolska	36,96 sek.
8. Urszula Mazij	37,68 sek.



Fot. archiwum P. Zwoździak

Czarna Góra, 14 lutego 2015

Grupa D – MĘŻCZYŹNI (25–40 lat)

1. Grzegorz Lewowski	27,19 sek.	4. Tadeusz Nocoń	32,83 sek.
2. Tomasz Nowacki	28,29 sek.	5. Piotr Zoździak	33,10 sek.
3. Adrian Jarząbek	29,68 sek.	6. Andrzej Hryciuk	34,22 sek.
4. Marcin Pawłowski	32,90 sek.	7. Andrzej Pawłowski	35,16 sek.
		8. Marek Kaliński	44,16 sek.

Grupa E – MĘŻCZYŹNI (41–60 lat)

1. Piotr Tomala	26,38 sek.
2. Krzysztof Pyka	26,69 sek.
3. Adam Misterka	26,95 sek.
4. Andrzej Danilecki	27,98 sek.
5. Piotr Mrówczyński	30,43 sek.
6. Jarosław Broda	30,72 sek.
7. Andrzej Mruk	31,04 sek.
8. Leszek Nawrot	31,43 sek.
9. Adam Leńczyk	31,57 sek.
10. Bogusław Jewsiewicki	33,20 sek.
11. Zygmunt Kiraga	33,30 sek.
12. Włodzimierz Lewowski	33,84 sek.

Grupa F – MĘŻCZYŹNI (ponad 61 lat)

1. Zbigniew Mazij	30,63 sek.
2. Aleksander Tonkiewicz	31,31 sek.
3. Marian Albaum	32,13 sek.

Po południu najlepszym narciarzom wręczono puchary, a wspólny posiłek w znajdującej się u podnóża stoku karczmie pozwolił wzmocnić osłabiony sportową rywalizacją organizm. Zawodnicy i kibice przy wspólnym stole wymieniali wrażenia z zawodów, obiecując sobie spotkanie w przyszłym roku na kolejnej edycji tej sympatycznej integracyjnej imprezy. W rozmowach padały propozycje zorganizowania tego typu rywalizacji w innych dyscyplinach sportowych. Najwięcej osób opowiadało się za zawodami rowerowymi. Do zobaczenia zatem na kolarskim spotkaniu dolnośląskich inżynierów, które być może uda się przygotować jeszcze przed wakacjami.

DARMOWY BASEN W MIĘDZYLESIU

Międzylesie leżące u podnóża gór Bystrzyckich od dawna kojarzone jest z turystyką. Od niedawna miasto może pochwalić się kolejną atrakcją – basenem. Co ciekawe, wstęp na basen jest darmowy. O budowie obiektu oraz jego funkcjonowaniu opowiedział nam jego zarządca, PIOTR KENSICKI

Proszę opowiedzieć o sobie.

– Mam 48 lat. Pochodzę z Wrocławia. Z wykształcenia jestem nauczycielem, ukończyłem również studia w zakresie administracji samorządowej i zarządzania. Od 1998 roku do końca 2011 pracowałem na stanowisku zastępcy burmistrza w Międzylesiu, wykładałem również przez szereg lat w jednej z kłodzkich szkół na studiach podyplomowych. Jestem również kontrolerem i audytorem PIKW, pełnomocnikiem i audytorem systemu zarządzania jakością ISO. Warto również wspomnieć w kontekście niniejszego wywiadu, że ukończyłem technikum mechaniczno-elektryczne we Wrocławiu w specjalności obróbka plastyczna metali. Zarządzanie zasobami i jakością w wielu obszarach administracji oraz świadczenia usług, to mój główny obszar zainteresowania zawodowego. Dzisiaj zarządzam basenem oraz stadionem, w tym osobiście wykonując prace związane z utrzymaniem czystości, porządku, terenów zieleni... Jestem również

KĄPIELISKO W MIĘDZYLESIU	
Basen pływacki	– wymiary: 12,50x25 m, głębokość: 1,35–1,85 m, powierzchnia lustra wody: 312,50 m ²
Basen rekreacyjny	– kształt nieregularny, głębokość: 0,98 m; powierzchnia lustra wody: 420,80 m ²
Brodzik	– średnica: 5,00 m, głębokość: 0,30 m, powierzchnia lustra wody: 19,60 m ²

autorem wszystkich obowiązujących na basenie procedur i systemów zarządzania.

Jaka była Pańska rola podczas budowy basenu?

– Budowie basenu towarzyszyłem od samego początku. Od etapu powstawania projektu, przez realizację inwestycji z poziomu inwestora czyli gminy, kiedy sprawowałem jeszcze funkcję zastępcy burmistrza. Do końca 2011 roku, z racji zakresu obowiązków do których nie należał wtedy nadzór nad tą inwestycją mój udział był raczej incydentalny. Sprowadzał się do wizyt na placu budowy i uczestnictwa w części rozmów z głównym wyko-

nawcą. To tyle, jeśli chodzi o pierwsze lata budowy, a przypomnę, że budowa rozpoczęła się w sierpniu 2010 roku.

Początek drugiego etapu mojego zaangażowania w proces budowy to październik 2012 roku, kiedy zostałem zatrudniony przez ówczesnego głównego wykonawcę. Czas od zatrudnienia do otwarcia basenu, to czas kiedy organizowałem dozór nad placem budowy, wykonywałem szereg prac związanych z zagospodarowaniem terenu, pośredniczyłem i prowadziłem rozmowy z inwestorem w imieniu wykonawcy. Nadzorowałem również proces gromadzenia i kompletowania dokumentacji powykonawczej. Ostatnimi zadaniami, które wykonywałem w ramach mojego udziału w procesie budowy było wyposażanie obiektu oraz opracowanie dokumentacji zarządczej. Robiłem to na zlecenie inwestora.

Obiekt składa się z trzech niecek basenowych oraz kilku budynków, więc ich budową zajmowały się pewnie różne firmy. Proszę o nich coś powiedzieć.

– To prawda, są trzy niecki basenowe, ale też inne obiekty, specyficzne ze względu na charakter prowadzonych prac: boisko ze sztuczną murawą, plac zabaw, powłoka pneumatyczna przykrywająca basen pływacki.



Fot. archiwum Z. Wnętek

Kąpielisko w czasie budowy

Głównym wykonawcą wyłonionym w drodze przetargu nieograniczonego było konsorcjum – TIWWAL z Warszawy i firma HOLMA ze Starych Babic. Konsorcjum zatrudniało wielu podwykonawców do realizacji poszczególnych rodzajów robót. Upadłość głównego wykonawcy i towarzyszący temu szereg spraw sądowych doprowadziły do konieczności przeprowadzenia przetargu na dokończenie robót.

Czasu było coraz mniej. Inwestor był zmuszony podpisywać kolejne aneksy terminów zakończenia inwestycji z instytucją zarządzającą środkami unijnymi (projekt był współfinansowany ze środków unijnych w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego dla Województwa Dolnośląskiego na lata 2007–2013). Wszystko to doprowadziło do tego, że nowy generalny wykonawca, WZ-Pro Usługi Projektowo-Wykonawcze Budownictwa z Kłodzka, wszedł na plac budowy na początku lipca 2012 roku.

Nowy główny wykonawca, co oczywiste, do wykonania szeregu robót zatrudniał podwykonawców. Firm wykonujących roboty było naprawdę sporo, ale chyba najbardziej utkwilo w mojej pamięci uczestnictwo w procesie budowy firm INTERHALL z Katowic i ABG z Koszalina. Terminowość, jakość wykonanych robót i użytych materiałów, a nawet czystość kombinezonów roboczych i kultura osobista pracowników mogą być dobrym, choć niestety rzadkim przykładem, że można coś robić porządnie. Oczywiście zaangażowanie głównego wykonawcy, firmy WZ-Pro, zasługuje na wysoką ocenę, o czym świadczy to, że inwestycja została oddana w terminie.

Tego rodzaju budowa wiąże się ze skomplikowaną techniką basenową. Wszystko musi dobrze działać, bo inaczej użytkowanie basenu może być niebezpieczne. Kto zajmował się tą stroną projektu?

– Bezpieczeństwo procesów technologicznych związanych z wodą basenową, a w efekcie bezpieczeństwo osób



Fot. archiwum Z. Wnek

Basen pływacki przekryty powłoką pneumatyczną

korzystających z basenu mają swoje początki już na etapie projektowania. Bardzo ważne są również należyte wykonanie robót i aktywność inspektora nadzoru, czuwającego nad jakością wykonanych prac. Wszystko to sprawia, że obiekt jest bezpieczny, atrakcyjny i nie sprawiający kłopotów w zarządzaniu.

Oczywiście w przypadku basenów kluczową sprawą jest technologia basenowa – uzdatnianie wody i wykonanie niecek basenowych wraz z elementami ich wyposażenia. Nasz basen nie jest dużym obiektem, we wszystkich obiegach basenowych jest około 1000 m³ wody. Nie jest także, w kontekście obecnie używanych technologii „mercedesem” wśród tego typu obiektów. Jest to jednakże jeden z najnowocześniejszych tego typu obiektów na Ziemi Kłodzkiej. Nie oznacza to jednakże, że międzyleski basen jest przeżytkiem. Nic podobnego! Technologia basenowa, o której szerzej w związku z charakterem tego wywiadu nie sposób powiedzieć, wykonana została na podstawie projektu Biura Inżynierskiego w Opolu przez wspomnianą już firmę ABG z Koszalina. Firma ABG to działający od ponad 10 lat na terenie całej Polski wykonawca basenów kąpielowych specjalizujący się w budowie i wyposażaniu basenów, oraz infrastruktury towarzyszącej. Współpraca z tą

firmą trwa do obecnej chwili, a jej dyspozycyjność i odpowiedzialność za wykonaną przez siebie pracę, choćby poprzez regularne serwisy, z pewnością wspomaga zarządzanie obiektem basenu.

Wiem że wiele basenów oraz aquaparków ma kłopot ze znalezieniem odpowiednich fachowców do obsługi wszystkich urządzeń technicznych.

– Tak, to prawda. Wiele, a może wszystko zależy od właściciela obiektu. Zarządzanie zasobami ludzkimi w kontekście sprawnego funkcjonowania obiektu to jeden z najtrudniejszych obszarów zarządzania. Wielość urządzeń i instalacji oraz ich stopień skomplikowania z jednej strony, a wymóg bezpieczeństwa i ciągłości świadczenia usług z drugiej strony, wymagają zaangażowania osób posiadających fachową wiedzę. Problem zaczyna się tam, gdzie właściciel dąży do obniżania kosztów często wbrew logice jakości świadczenia usług i bezpieczeństwa. Systematyczne serwisowanie przez wyspecjalizowane firmy, uważam, że najlepiej zatrudniać wykonawców danych urządzeń czy instalacji, wspiera zarządzanie obiektem. Jednakże bieżąca obsługa przez kompetentnych, ciągle szkolonych i należyście motywowanych pracowników jest nie do przecenienia.

ciekawe realizacje

Fot. archiwum Z. Wnęk



Szatnie

Obiekt wyposażony jest w zespół kolektorów słonecznych, do czego one służą?

– Kolektory słoneczne, a jest ich w dwóch zespołach łącznie 100 sztuk, służą, w największym uproszczeniu, do podgrzewania wody w nieckach basenowych oraz podgrzewania wody użytkowej. W okresie zimowym, w sprzyjających warunkach, wspomagają również system centralnego ogrzewania budynku głównego.

Jakie inne ponadstandardowe technologie służą funkcjonowaniu tego obiektu?

– Szczepnie mówiąc, to wszystkie technologie jakie służą funkcjonowaniu basenu są standardowe, to znaczy takie, jakie znajdują się w powszechnym stosowaniu w tego typu obiektach. Wyjątkiem jest konstrukcja pneumatyczna stanowiąca okresowe przykrycie basenu pływackiego.

Jak długo trwała budowa i czy wystąpiły jakieś trudności?

– Budowa międzyleskiego basenu trwała blisko 36 miesięcy, od sierpnia 2010 do lipca 2013. Inwestycja jak na naszą gminę była duża i to w wymiarze finansowym jak i organizacyjnym.

Trudności, jak przy tego typu inwesty-

cjach, było nie mało i dotyczyły między innymi, niektórych rozwiązań przyjętych w dokumentacji wykonawczej, wymagających później uzgodnień, czy wręcz zmian. Trudność sprawiła również egzekwowania od wykonawcy terminowej realizacji harmonogramów rzeczowo-finansowych.

Słyszałem, że basen jest darmowy dla mieszkańców Międzyzylesia.

– Tak. Brak opłat wynika z warunków jakie zostały przyjęte w umowie o dofinansowanie tej inwestycji ze środków unijnych. Okres bezpłatnego korzystania z basenu to pięć lat. Dotyczy to nie tylko mieszkańców Międzyzylesia, ale wszystkich klientów pragnących skorzystać z dobrodziejstw naszego obiektu.

Z tego co czytałem, basen cieszy się dużą popularnością.

– Dziękuję za to pytanie. To jest nie tylko dobra cenzurka dla trafności inwestycji, ale i systemu zarządzania obiektem, w którego centrum są jakość świadczenia usług i zadowolenie klienta. W roku 2013 i minionym 2014 odwiedziło nas łącznie ponad 21 tysięcy klientów. Czy to dużo? Z pewnością tak, o czym świadczyć może choćby wydolność systemów uzdatniania wody basenowej oraz zaprojektowana pojemność

obiektu. Ale zapewniam, że każdy jest mile widziany i każdy klient jest dla nas ważny i szczególnie.

Jak przy każdym projekcie nie obyło się też bez głosów krytyki. Zanim zbudowano nowy basen, trzeba było zburzyć stary, który miał wymiary olimpijskie.

– Głos krytyki jest ważnym elementem budowania społeczeństwa obywatelskiego, a uważne wsłuchiwanie się w niego może być źródłem kompromisu i okazją do konstruktywnego dialogu i wypracowywania jeszcze lepszych rozwiązań. Krytyka była. Miała ona jednak wymiar bardziej sentymentalny i przyzwyczajenia do stanu istniejącego. W krytykę włączyły się również osoby rzadko, albo w ogóle nie korzystające z „dobrodziejstw” starego basenu.

Basen o wymiarach olimpijskich – zdegradowana infrastruktura niecek basenowych, „ponadstandardowa” toaleta, system uzdatniania zielono-brunatnej wody działający na zasadzie dozowania chloru z wiadra bezpośrednio do niecek, woda o temperaturze wody w rzece skąd była pobierana... Tak, taki basen należało zburzyć, tym bardziej, że dożył on już swojego czasu nie utrzymując żadnych z wymaganych dla basenów norm. Tak, taki basen moim zdaniem należało zburzyć. Dzisiaj oczekiwania „powszechnego klienta” są inne, o czym świadczy między innymi fakt, że roczna ilość klientów korzystających ze „starego basenu” była dużo niższa niż obecna z dwóch miesięcy ... Wymiar olimpijski to jeszcze za mało dla gminy o charakterze turystycznym, aby w pełni dawać możliwie szerokiemu spektrum klientów radość, rekreację, odpoczynek a przede wszystkim bezpieczeństwo.

Dziękuję za rozmowę!

– Dziękuję i do zobaczenia na basenie w Międzyzylesiu.

Szymon Maraszewski

SZLACHECKIE RODY DAWNEGO WROCŁAWIA

Przez stulecia najważniejsze role w każdym niemal kraju odgrywały wielopokoleniowe rodziny panujących dynastii oraz rody szlacheckie. Oprócz nich, kolejną grupą ludności, wśród której możemy mówić o rodach to dawny miejski patrycjat i rzemieślnicy, a później bogate mieszczaństwo (bankierzy, wydawcy, przemysłowcy). Najczęściej odgrywały ważną rolę w życiu miasta, gdyż to wśród nich rekrutowali się członkowie władz miejskich i państwowych, którzy dbając o własne interesy przyczyniali się do wzrostu znaczenia miasta. Przedstawiciele najznamienitszych rodów często byli również donatorami wielu przedsięwzięć, dzięki którym powstawały instytucje publiczne lub ułatwiające życie. Częstokroć to oni również przyczyniali się do rozwoju kultury w mieście, zatrudniając najlepszych architektów i artystów. Do dziś o ich znaczeniu i roli jaką odgrywali świadczy szereg cennych pamiątek, jak chociażby dawne rezydencje czy kaplice rodowe. Ten artykuł z racji ograniczonej objętości nie może oczywiście traktować o wszystkich wrocławskich rodach, zamieszkujących stolicę Śląska w minionych wiekach. Zostaną w nim ukazane losy trzech rodów, które w mniejszym lub większym stopniu związane były z Wrocławiem, a których rezydencje i budynki świadczące o ich zamożności przechodzą lub przeszły w ostatnich latach gruntowne remonty. Są to pałac Kornów w Pawłowicach, dawny dom handlowy Julius Schottländer (St. Hieronymus) przy ulicy Świdnickiej i dawny pałac Ballestremów przy ulicy Pawła Włodkowica.

Historia rodu Kornów

Do jednych ze znamienitszych rodów wrocławskich należała rodzina Kornów mieszkająca we Wrocławiu w XVIII–XX wieku. Protoplastą tego rodu był urodzony w 1702 roku w Neustadt an der Aisch, Johann Jacob Korn. Syn rzemieślnika i córki pastora karierę księgarza rozpoczął w Berlinie w 1729 roku, by zaledwie trzy lata później przenieść się do Wrocławia. Tutaj w 1732 roku zarejestrował się jako założyciel firmy wydawniczej i obywatel miasta. Siedziba firmy mieściła się nieopodal wrocławskiego Rynku (budynek nie zachował się).

Jeszcze tego samego roku Korn zaprezentował na Targach Lipskich pierwszą wydaną przez siebie książkę. Zaledwie rok po otwarciu firmy wydał pierwszą polską książkę – *Varro* Szymona Starowolskiego i w krótkim czasie został liczącym się graczem na polskim rynku księgarskim. Kolejnym wielkim osiągnięciem J.J. Korna było

zapoczątkowanie wydawania najdłuższej wychodzącej gazety codziennej we Wrocławiu „Schlesische privilegierte Staats-, Kriegs- und Friedenszeitung” (Uprzywilejowana Śląska Gazeta Państwowa na Czasy Wojny i Pokoju), a później po prostu „Schlesische Zeitung”. Gazeta ukazywała się w latach 1734–1944.

Synowie Johanna Jakuba: Johann Friedrich (1736–1802) oraz Wilhelm Gottlieb (1739–1806) również trudnili się działalnością wydawniczą. Pierwszy z wymienionych prowadził także antykwariat, drugi był oficjalnym spadkobiercą ojca. To on właśnie stał się znanym wydawcą również wśród polskiej elity intelektualnej, ponieważ wydawał polskie podręczniki, a w Warszawie, Lwowie i Poznaniu uruchomił swoje składy księgarskie. Książki dostarczał również na Uniwersytet Wileński oraz królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu. W zakresie wydawania poloników doradzał mu Jerzy Samuel Bandtke.



Dawny pałac Kornów w Pawłowicach

trochę historii

Fot. wg Leksykon architektury Wrocławia, Wrocław 2011



Dawny dom handlowy Julius Schottländer (St. Hieronymus) przy ulicy Świdnickiej 34

Firmę w 1806 roku przejął jego syn Johann Gottlieb Korn (1765–1837), który kontynuował wydawanie poloników, w tym słowników i polskiej literatury pięknej. Ukazały się między innymi Biblia w przekładzie księdza Jakuba Wujka oraz wiele podręczników, książek dla młodzieży i książeczek do nabożeństwa.

Przedstawicielem kolejnego pokolenia wydawców i księgarzy był syn Johanna Gottlieba, Julius Korn (1799–1837). Zajmował się głównie rozwojem technicznym firmy oraz wydawaniem utworów niemieckojęzycznych. Jego syn Heinrich Korn (1829–1907) był jednym z najbardziej zasłużonych członków rodu. Za jego czasów wydawnictwo Kornów posiadało papiernię w podwrocławskim Zakrzowie. Dla samego Wrocławia Heinrich Korn zasłużył się zakładając liczne instytucje kulturalne, w tym Śląskie Muzeum Rzemiosła Artystycznego i Starożytności (mieściło się przy ul. Krupniczej, budynek nie istnieje). 13 września 1882 roku uzyskał tytuł szlachecki.

Ostatnim właścicielem firmy był wnuk Heinricha, Richard von Berg-

mann-Korn (1885–1945). Założył on także wydawnictwo Bergstadtverlag. Reaktywowane w 1950 roku jako Bergstadtverlag Wilhelm Gottlieb Korn funkcjonuje do dnia dzisiejszego we Freiburgu.

Dziedzictwo Kornów

Będąc jedną z bardziej majątnych rodzin na Śląsku, Kornowie zakupili dwa pałace. Pierwszy w Siedlimowicach w 1867 roku, który przebudowali w latach 1873–1875 w stylu neorenesansowym. Co prawda dotrwał on do naszych czasów, ale niestety po śmierci Richarda von Bergmann-Korna w 1945 roku nie był użytkowany i popadł w ruinę. Drugą rezydencję Kornowie posiadali w podwrocławskich Pawłowicach. Zbudowano ją w latach 1891–1895 na wzór francuskich założeń typu *maison de plaisance* (dom dla przyjemności). Kompleks wzniesiony w stylu neorenesansu francuskiego składa się z trzech budynków. Nad wejściem do pałacu widnieje herb Heinricha von Korn oraz jego żony Heleny Moriz-Eichborn pochodzącej z rodziny

znanych bankierów. Pałac był częścią rozległej (347,8 hektarów) ordynacji Pawłowickiej, w skład której wchodziły również młyn, wieża wodna, magazyny, dom zarządcy i kuźnia, z czasem również mleczarnia i gorzelnia. Niebawem w pałacu zostaną ustawione kopie dwóch rzeźb z fasady wrocławskiego ratusza, które przedstawiają właśnie małżeństwo Kornów. Po wschodniej stronie rezydencji założono park w stylu angielskim, w którym znajduje się staw oraz monopter z początku XX wieku. Podobnie jak w Siedlimowicach również nad portalem pałacu w Pawłowicach widnieje łacińska sentencja CANDIDE ET CAUTE (zacie i przeczornie), będąca rodową dewizą Kornów.

Pierwszy żyd z tytułem szlacheckim w Prusach

W XIX wieku znaczącą rolę w mieście zaczęły odgrywać rodziny żydowskie. W ich przypadku nie wykształciły się tak znamienite rody jak opisani wyżej Kornowie, niemniej jednak warto w tym miejscu wspomnieć o trzypokoleniowej rodzinie Schottländerów, której członkowie pochowani są w najokazalszym grobowcu na Starym Cmentarzu Żydowskim przy ulicy Ślężnej. Najważniejszym przedstawicielem rodu Schottländerów był urodzony w 1835 roku w Ziębicach Julius syn kupca Löbela Schottländera. Początkowo handlował w rodzinnej miejscowości wełną i zbożem, by w wieku 24 lat założyć spółkę ze szwagrem i przenieść biznes do Wrocławia. Tutaj młody Julius Schottländer zajmował się handlem oraz produkcją oleju spożywczego. Z czasem zaczął inwestować w ziemię i nieruchomości, skupując tereny w podwrocławskich wsiach oraz budynki we Wrocławiu. Fortuny dorobił się

zaopatrując armię pruską w trakcie wojen z Austrią oraz Francją w II połowie XIX wieku. Część zarobionych pieniędzy przeznaczył na cele filantropijne. To jemu wrocławianie zawdzięczają Park Południowy – grunty przekazał miastu w 1877 roku. Park założył również w swoim rodzinnym mieście, Ziębicach. Dla swojej rodziny zachował jedynie tereny nad pobliską Ślężą, gdzie w latach 1878–1882 wznosił swoją letnią rezydencję Villa Ehrlich. Niestety willa ta, choć w całkiem dobrym stanie przetrwała wojnę, opuszczona, stopniowo popadała w ruinę i ostatecznie została rozebrana.

Umiejętność prowadzenia interesów oraz trafione inwestycje w gwałtownie rozwijający się przemysł spożywczy (młyny, cukrownie) oraz budowlany (cegielnie, cementownie) uczyniły zeń jednego z najbogatszych ludzi nie tylko we Wrocławiu, ale w całym Prusach. We Wrocławiu był właścicielem 35 kamienic, domu handlowego St. Hieronymus (ul. Świdnicka 34), a w obrębie dawnego królestwa Prus jedynym Żydem, który posiadał ordynację ziemską. Do jego bardziej „egzotycznych” inwestycji należy zaliczyć źródło wraz z pijalnią wód mineralnych w Karlowych Warach.

Julius Schottländer zasłużył się również dla lokalnej społeczności żydowskiej ustanawiając fundację mającą na celu wspieranie wrocławskich żydów. Z jego inicjatywy i funduszy powstały również Żydowski Dom Starców (1896) oraz Żydowski Dom Sióstr Szpitalnych (1903), oba przy alei Wiśniowej.

Dalsze dzieje rodu Schottländerów

Żona Anna urodziła Juliusowi syna Paula, który również był szanowaną postacią we Wrocławiu, doktorem filozofii. Naukę nie tylko uprawiał, ale

również wspierał finansowo. Został honorowym senatorem Uniwersytetu, zakładał i do 1933 roku przewodniczył Wrocławskiemu Związkowi Uniwersyteckiemu. Ponadto z jego funduszy powstała zoologiczna stacja naukowo-badawcza na Morzu Śródziennym. Stojący u zbiegu ulic Ofiar Oświęcimskich i Świdnickiej budynek, którego elewacja pokryta jest płytami z czerwonego piaskowca dawniej nazywany był domem handlowym Paula Schottländera, po wojnie DH Merkury. Narożnik budynku wieńczy wieżyczka z tarczą herbową dawnego właściciela. Do Schottländerów należał również stojący na rogu ulicy Świdnickiej i placu Teatralnego dawny dom handlowy St. Hieronymus z 1911 roku, którego elewacja wyłożona jest różowym piaskowcem. Dawniej oprócz sklepów mieściły się w nim galeria sztuki, dom mody i stylowa kawiarnia. Czasy jego świetności minęły jednak wraz z zakończeniem II wojny światowej. Po niej na parterze urządzono Kawiarnię Teatralną, a piętra przeznaczono w 1956 roku na akademik Uniwersytetu Wrocławskiego. Od strony ulicy Świdnickiej widocz-

ne są na ścianie alegorie handlu (starzec w antycznym stroju) i przemysłu (atletyczny robotnik z kołem zębatym). Oprócz nich do dawnej funkcji obiektu nawiązują płaskorzeźby statków, nimf i rogów obfitości.

Arystokratyczni przemysłowcy z Włoch – Ballestrem di Castellango

Kolejnym rodem, który w XIX i XX stuleciu odegrał znaczącą rolę na Śląsku, a z Wrocławiem był związany pośrednio (posiadał tu swoją rezydencję) była katolicka rodzina arystokratyczna pochodząca z północy Włoch – Ballestrem di Castellango. Pierwszy przedstawiciel tej rodziny, urodzony w Turynie Giovanni Baptysta, trafił na Śląsk zaciągając się do armii pruskiej (w trakcie I Wojny Śląskiej walczył przeciwko Austriakom). Po wygranej Prus osiadł na Górnym Śląsku żeniąc się z Marią Elżbietą von Stechow. Główną siedzibą rodową małżonki był pałac w Pławniowicach, który następnie stał się do 1945 roku główną siedzibą rodu Ballestremów. Giovanni Baptysta powiększył majątek i przekształcił go w majorat.



Grobowiec rodziny Schottländerów na Cmentarzu Żydowskim przy ulicy Ślężnej

trochę historii

Fot. wg Leksykon architektury Wrocławia, Wrocław 2011



Dawny pałac Ballestremów przy ulicy Pawła Włodkowica

Kolejnymi dziedzicami byli Karol Franciszek von Stechow, brat Marii Elżbiety, a następnie Karol Franciszek hrabia von Ballestrem. Stopniowo coraz większą podstawą majątku Ballestremów stawały się nie tyle dobra ziemskie, co przemysł. Z początku inwestowali w kopalnię węgla kamiennego na Górnym Śląsku, ale w krótkim czasie przedmiotem ich zainteresowań stały się również inne gałęzie przemysłu, w tym hutnictwo (posiadali między innymi hutę cynku w Rudzie). Kolejnymi dziedzicami byli kolejno Karol Ludwik oraz Karol von Ballestrem, który przekształcił zakłady przemysłowe w spółkę, z czasem budując potężny koncern. Mając duże pieniądze hrabiowie mogli się zaangażować w politykę, czemu dopomógł wypadek podczas wojny prusko-francuskiej z lat 1870–1871. Walczący po stronie pruskiej hrabia Franciszek spadł z konia i musiał zakończyć karierę wojskową. Poświęcił się następnie działalności w Partii Centrum. Był jej śląskim przywódcą, posłem do Śląskiego Sejmu Prowincjonalnego, a z czasem również do Reich-

stagu (1872–1906), któremu przewodniczył od 1898 roku. W 1904 został dziedzicznym członkiem pruskiej Izby Panów. Był zagorzałym obrońcą niemieckiego stanu posiadania na Górnym Śląsku. Głośnym echem odbiła się jego wypowiedź dotycząca górnośląskich Polaków, których według niego: „...należy bić po pysku...”.

Wrocławską rezydencję (ul. Pawła Włodkowica 4) w stylu neogotyckim zaprojektował dla niego Albert Grau, który uwiecznił swoją twarz na płaskorzeźbie w sieni pałacu. W budynku nie było reprezentacyjnego hallu, a jedynie elegancka klatka schodowa z dużym oknem, w który wstawiono witraż. Parter przeznaczony był na jadalnię oraz pomieszczenia dla syna hrabiostwa. Pierwsze piętro zajmowali właściciele pałacu, ostatnie kondygnacje zamieszkiwały kolejne dzieci oraz służba. Wystrój zewnętrzny był informacją dla przechodniów o przynależności rodowej i religijnej właścicieli budynku. Z tego względu frontową elewację zdobią herby hrabiego oraz jego żony, a od strony ogrodu umiesz-

czona w narożniku figura świętej Jadwigi. Bogaty wystrój wnętrz zachował się fragmentarycznie.

Koniec rodu Ballestremów

Podobnie jak Julius Schottlaender także hrabia Franciszek von Ballestrem prowadził szeroko zakrojoną działalność charytatywną. Z jego inicjatywy i przy udziale jego funduszy powstało szereg osiedli, bibliotek, przedszkoli, kaplic i kościołów a nawet sieć wodociągowa. Spadkobiercą fortuny był hrabia Walenty, który zarządzał nią raptem 10 lat (zmarł w 1920 roku). Po nim majątek odziedziczył syn, hrabia Mikołaj, za którego czasów część górnośląskiego majątku Ballestremów znalazła się na terenie Polski. Definitywny kres fortunie Ballestremów przyniosła II wojna światowa. Brat hrabiego Mikołaja, Zygfryd zginął na froncie, a sam hrabia chroniąc się z rodziną w Dreźnie, nie przeżył nalotu dywanowego alianatów w lutym 1945 roku. Hrabina Anna, wdowa po nim, osiadła w Turynii, a następnie w Bawarii. Spadkobiercą rodzinnych tradycji został jej najstarszy syn Walenty, zmarły w 2006 roku.

Wszystkim z wymienionych wyżej obiektów, których właścicielami są obecnie instytucje lub osoby prywatne, została w ostatnich latach dana druga szansa. Pomału podupadające, nieremontowane od wielu lat chyliły się ku upadkowi. Dziś odrestaurowane cieszą oczy przechodniów. Nowe funkcje co prawda często zaburzyły pierwotną dyspozycję pomieszczeń, niemniej jednak pozwalają sądzić, że budynki te, dawniej często niedostępne dla ogółu, nie będą niszczyć, a przede wszystkim zaistnieją w powszechnej świadomości wrocławian.

Wojciech Zalewski

PRACUJĘ ŻEBY PODRÓŻOWAĆ

Rozmowa z magistrem inżynierem Zbigniewem Wnękiem o jego pracy zawodowej, działalności w Dolnośląskiej Okręgowej Izbie Inżynierów Budownictwa i wyprawach w wysokie góry

Na początek proszę powiedzieć coś o sobie.

– Ukończyłem Wydział Inżynierii Środowiska na Politechnice Wrocławskiej. Studiowałem w latach 1976–1982 na studiach dziennych. Od początku pracowałem w zawodzie inżyniera. Już na studiach miałem stypendium fundowane i podpisaną umowę o zatrudnienie z Rejonowym Przedsiębiorstwem Wodociągów i Kanalizacji w Kłodzku. Pracowałem tam przez pięć lat przy eksploatacji sieci wodociągowych, oczyszczalni, ujęć wody. To były moje pierwsze doświadczenia na budowie.

Następnie przeszedłem do projektowania. Początkowo było to Wojewódzkie Biuro Projektów we Wrocławiu, które przekształciło się tak, że pracowałem w jego oddziale w Kłodzku. W 1991 roku, nadal pracując w Wojewódzkim Biurze Projektów, rozpocząłem własną działalność gospodarczą. To był okres kryzysu w budownictwie, nie było zleceń. Tak że miałem nawet pół roku przerwy w projektowaniu i pracowałem w gastronomii. To była najcięższa praca w moim życiu. Wstawałem o szóstej rano, a szedłem spać po północy. Był to tylko epizod, ale takie epizody są bardzo pouczające. Pozwalają spojrzeć z zupełnie innej perspektywy na problemy i zajęcia innych osób.

No a później moja praca zawodowa to przede wszystkim projektowanie i wykonawstwo budowlane – sieci sanitarne, uzbrojenie terenu, wodociągi, kanalizacje, stacje uzdatniania wody, oczyszczalnie ścieków. Jeszcze pracując w biurze projektów wyspecjalizowałem się w instalacjach grzewczych. W pewnym okresie były duże dofinansowania na



Archiwum Z. Wnęk

Ekwador 2013, w tle wulkan Cotopaxi

modernizację kotłowni. Wtedy zrealizowałem na terenie Kotliny Kłodzkiej kilkadziesiąt kotłowni powyżej 100 kW.

Wszystko w ramach tej firmy założonej w 1991 roku?

– Tak. Do tej pory ją prowadzę. Już ponad 20 lat własnej działalności. A w zawodzie od 1982 roku, to już lepiej nie liczyć, tyle lat ludzie nie żyją. (śmiech)

Jak firma się nazywa?

– WZ-Pro Usługi Projektowo Wykonawcze Budownictwa. Zatrudniam średnio 10 osób. Jest w tym brygada budowlana z kierownikiem robót i mała pracownia projektowa. Wykonujemy przede wszystkim instalacje sanitarne i grzewcze. Działamy na terenie Ziemi Kłodzkiej.

Wykonywaliśmy na przykład dużo remontów w obiektach, które są adaptowane na pensjonaty i hotele w uzdrowiskach. To jest dość skomplikowana

praca, bo w nowym obiekcie można sobie wszystko zaplanować, a tu trzeba się dostosować do istniejącej sytuacji. W dodatku najczęściej są to budynki znajdujące się w wykazie zabytków, trudno ingerować w ich konstrukcję. Mogę chyba powiedzieć, że robiłem modernizację co drugiego ośrodka byłego FWP w Dusznikach Zdroju. Są wśród nich domy wczasowe „Rybniczanka”, „Polonez” i „Rondo”. W Kudowie Zdroju dom „Halka”, w Polanicy Zdroju „Villa Polanica” i wiele, wiele innych.

Realizujemy także instalacje w innych obiektach. To między innymi hala sportowa w Paczkowie, hala sportowa w Jaskowej, Kłodzki Ośrodek Kultury, Liceum Ogólnokształcące w Kłodzku. Jeszcze basen, a właściwie kąpielisko w Międzyzlesiu [o kąpielisku w Międzyzlesiu więcej na str. 12–14, przyp. red.], byłem tam głównym wykonawcą instalacji.

inżynierowie z Dolnego Śląska

Pracę zawodową łączysz z działalnością w Dolnośląskiej Okręgowej Izbie Inżynierów Budownictwa.

– Znajomi mówią, że jestem społecznikiem. To chyba prawda, lubię działać społecznie. Jak nie jestem aktywny, to nie najlepiej się czuję. A jak znalazłem się w DOIB? Kiedy powstawała izba w 2001 roku, koledzy z naszego terenu, z Ziemi Kłodzkiej, chcieli żebym był ich delegatem na zjazd okręgowy. I tak od pierwszych wyborów jestem delegatem na zjazd okręgowy i od pierwszych wyborów uczestniczę w pracach Okręgowej Komisji Rewizyjnej. Najpierw byłem jej członkiem, później zastępcą sekretarza, później sekretarzem, a teraz jestem wiceprzewodniczącym.

Jak wygląda praca w komisji rewizyjnej?

– Zadania Okręgowej Komisji Rewizyjnej wynikają ze statutu Polskiej Izby Inżynierów Budownictwa. Najogólniej mówiąc, komisja rewizyjna kontroluje czy organy izby i izba działają zgodnie ze statutem, i czy działalność finansowa i gospodarcza prowadzone są zgodnie ze statutem oraz wymogami ustawy o rachunkowości.

Od osób pracujących w naszej komisji oczekiwana jest znajomość przepisów finansowych dotyczących rachunkowości

firmy. W jakiś sposób spełniam to oczekiwanie. Po pierwsze w mojej firmie prowadzona jest tak zwana pełna księgowość, więc już stąd mam jakąś wiedzę o finansach. A po drugie, jeszcze pracując w Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji, ukończyłem kurs dla członków rad nadzorczych spółek Skarbu Państwa. Jestem w tej chwili ponownie, po kilkuletniej przerwie, członkiem rady nadzorczej spółki Wodociągi Kłodzkie. To również daje jakieś doświadczenie. Oczywiście nie można się porównywać z kimś kto jest z zawodu ekonomistą, ale mogę na pewnym poziomie rozmawiać z księgową.

Jest jeszcze działalność w Obwodowym Zespole Członkowskim.

– Jestem przewodniczącym Obwodowego Zespołu Członkowskiego w Kłodzku. Jakies pięć lat temu zaczęliśmy z koleżanką i kolegami z Ząbkowic Śląskich, Nowej Rudy i Kłodzka organizować szkolenia dla członków izby z naszego terenu. Później dołączył do nas Dzierżoniów. To wszystko bardzo się rozrosło. W tej chwili organizujemy szkolenia dwa razy w roku, wiosną i jesienią. Chodzi nam nie tylko o doskonałość zawodowe, ale również o integrację naszego środowiska. Zabieganie o dobre imię inżyniera oraz integracja członków izby wynika z zapisów statutowych dotyczących naszej działalności.

Udaje się integracja?

– Trudno mi to oceniać. Może powiem tak. Na pierwsze szkolenie zarezerwowaliśmy salę na 60 osób. Następne szkolenie było już w sali na 80 osób. Na kolejnych szkoleniach było zawsze ponad sto osób, musieliśmy zamykać listę chętnych gdyż ogranicza nas wielkość sal wykładowych. Jest więc zainteresowanie i to jest dla nas budujące, inaczej byśmy tego nie robili. Najbliższe szkolenie odbędzie 15–16 maja w Bardzie, będzie dotyczyło budownictwa pasywnego i energooszczędnego.

Dużo czasu na to poświęcasz?

– Tak. Czasu poświęcam dużo. Trzeba to wszystko zorganizować. Na szczęście jesteśmy w grupie. Jest nas najczęściej około 4–5 osób i każdy ma swoje zadanie. Najczęściej jestem koordynatorem i odpowiadam za program, koledzy zajmują się rozmowami ze sponsorami, przygotowaniem sali, spotkania integracyjnego, koleżanka odpowiada za sprawy finansowe. Staramy się dzielić pracą, wtedy jest sprawniej i łatwiej.

Oprócz pracy zawodowej i działalności społecznej masz jeszcze pasję – wyjazdy w wysokie góry, jak to się zaczęło?

– Jak wielu z nas w młodości czytałem książki o alpinistach i o himalaistach, podobało mi się to. Ale żeby coś w życiu robić, to musi być towarzystwo, które ma takie same zainteresowania. Pływałem na żaglach, bo trafiłem w młodości w środowisko żeglarzy. Zajmowałem się windsurfingiem, bo trafiłem na innych pasjonatów. Mniej więcej dziesięć lat temu poznałem kolegę, Janusza, który chodził w wysokie góry. I tak to się zaczęło.

W 2007 roku namówiłem go, żeby pojechać do Nepalu, na trekking w Himalaje. Pojechaliśmy w czwórkę. Przylecieliśmy samolotem do Delhi. Następnie pociągiem i autobusem przejechaliśmy do Nepalu, i tam odbyliśmy kilkudniowy trekking w masywie Annapurny (8091 m n p. m.). Największa wysokość na jaką weszliśmy to około 4500 m n p. m.



Archiwum Z. Wnęk

Nepal 2007, Annapurna

Zawsze chciałem zobaczyć Indie. Wiedziałem, że to jest inny kraj, że kojarzy nam się z biedą, że jest kolorowy i piękny. Wszystko to wiedziałem, ale po przylocie przeżyłem szok kulturowy. Egzotyka! Kolory! No i oczywiście osławione nędza i brud. Przez pierwsze dwa dni nie byłem w stanie nic jeść, po prostu nie mogłem. Tam posiłki przygotowują na ulicy, a naczynia myją w misce, w której myją jeszcze wiele innych naczyń. Oczywiście jak wracałam, to nie stanowiło to już dla mnie żadnego problemu. (śmiej)

Podróżowaliśmy indyjskim pociągami, nie takim dla turystów, ale normalnym, z miejscowymi. To dopiero doświadczenie! Przez pół dnia można opowiadać. Podróż autobusem – kolejne doświadczenie. Tłok nieprawdopodobny i jazda błotnistymi drogami przez jakieś biedne wioski. Takiego ubóstwa jak tam nie widziałem nigdy w życiu. Próbowałem rozmawiać z niektórymi Hindusami. Myślę, że oni są często szczęśliwsi od nas. Rzeczywiście mają niewiele, ale są pogodniejsi niż my, Europejczycy, mający samochody, telewizory, kasę i ogromne wymagania.

A sam trekking? Okolice Annapurny to podobno jedne z najpiękniejszych górskich krajobrazów na świecie. Chodzenie po Himalajach też jest inne niż chodzenie po europejskich górach. Tam na przykład, żeby przejść z jednej wioski do drugiej, trzeba zejść 300 metrów do mostku nad potokiem, wejść 500 metrów do góry, ponownie zejść 300 metrów i znowu wejść 800 metrów do góry. I tak przez cały dzień. W tej chwili, mając za sobą też inne podróże, uważam trekking w Himalajach za coś wyjątkowego.

Połąkałeś bakcyła. Wróciłeś do domu i myślałeś dokąd znowu gdzieś wyjechać.

– Oczywiście. Czasami mówię: „Pracuję po to, żeby móc wygospodarować trochę czasu i podróżować. I zapomniać o pracy”.

Postanowiłem jednak trochę podszkolić się przed następnymi wyjazdami, poz-



Archiwum Z. Wręka

Andy 2009, w drodze na Aconcaguę

nać podstawy wspinaczki, nauczyć się chodzenia po górach w warunkach zimowych. Moi górscy koledzy trochę mnie ćwiczyli. Wspinaliśmy się na Szczelińcu, na skałkach koło Łądko Zdroju, trochę w Tatrach. Byłem na zimowym obozie turystyki wysokogórskiej w Śnieżnych Kotłach, w Karkonoszach. Wszedłem na Grossglockner (3789 m n. p. m.), najwyższy szczyt w Alpach Austriackich. Byliśmy tam w październiku, warunki były już prawie zimowe i to wejście dało mi pewność, że w podstawowych warunkach górskich zaczynam sobie dawać radę.

Jaki szczyt był następnym?

– Wymyśliłiśmy wyprawę do Ameryki Południowej, w Andy, na Aconcaguę (6962 m n. p. m.), czyli najwyższą górę obu Ameryk. Pojechaliliśmy w styczniu 2009 roku. Było nas czterech – trzech kolegów z doświadczeniem górskim i ja mniej doświadczony.

Polecieliśmy do Santiago de Chile, z Santiago do Mendoza w Argentynie. Tam wykupiliśmy *permit* – zezwolenie na operację w Parku Narodowym Aconcagui. Z Mendoza pojechaliliśmy pod Aconcaguę i rozpoczęliśmy wędrówkę. Musieliśmy wynająć muły, żeby niosły część bagażu. Tam namioty i całe wyżywienie trzeba zabrać ze sobą, bo góry są bezludne. Przez dwa dni szliśmy z plecakami do bazy Plaza de Mulas pod Aconcaguę na wysokości 4300 m n. p. m. Cały

czas szliśmy doliną rzeki, przez taką skalno-piaszczystą pustynię. Krajobraz tam jest bardzo piękny, ale surowy, gdzieś tam rosną tylko kępki trawy. Baza o której wspominałem, to główny obóz pod Aconcaguę, biwakowało tam kilkadziesiąt osób różnych narodowości.

Na takiej wysokości dokucza pewno choroba wysokościowa.

– Tam już brakuje powietrza. Każdy krok wymaga wysiłku i oddycha się ciężko. W chorobie wysokościowej problemem nie jest sama wysokość, tylko tempo zmiany wysokości. Chodzi tu o właściwą aklimatyzację. Mój organizm dobrze się przystosowuje i na szczęście, jak do tej pory, nie miałem problemów.

Wróćmy do Aconcagui. To było moje pierwsze spotkanie z tak wysoką górą, prawie siedmiotysięcznikiem, zdobyłem tam wiele doświadczeń. Podjęliśmy próbę wejścia na szczyt. Nocowaliśmy w namiocie na wysokości 6000 m n. p. m. W nocy przyszła bardzo silna burza. Wichura szarpała namioty, nie mogliśmy zagotować wody, bo wiatr przewracał butlę. Nie mniej jednak dwaj doświadczeni koledzy poszli w górę, dotarli na szczyt i zeszli. Byli trochę odmrożeni, mieli problemy z powrotem, bo pojawiła się mgła, ale wszystko skończyło się dobrze. Trzeci kolega i ja zeszliśmy do bazy i tam spędziliśmy cztery dni czekając na poprawę pogody. To jedno z tych

inżynierowie z Dolnego Śląska

doświadczeń, o których mówiłem – nie jest sztuką wejść na przykład na 5500 metrów, sztuką jest tam nocować.

Kolega z którym biwakowałem w końcu wszedł na szczyt z inną grupą, a ja zszedłem na dół nie podejmując próby wejścia. To niewęście na szczyt to również było duże doświadczenie. Pokory też trzeba się nauczyć. Myślę, że to bardzo w życiu pomaga.

W następnym, 2010 roku, pojechałem na Alaskę zdobywać Denali, znany bardziej pod nazwą McKinley (6194 m n. p. m.) – najwyższy szczyt Alaski i Ameryki Północnej. Denali to tradycyjna indiańska nazwa tej góry.

Niczym nie zrażony.

– Niczym nie zrażony i bogatszy o nowe doświadczenia.

Według statystyk, z tych osób, które wykupiły zezwolenie i próbują wejść na Aconcaguę, szczyt zdobywa około 33%, a na Denali, mimo że jest technicznie dużo trudniejszy, wchodzi około 55%. Dlaczego tak jest? Na znacznie trudniejszy McKinley wybierają się ludzie z dużym doświadczeniem górskim, a na teoretycznie technicznie łatwiejszą Aconcaguę jedzie wiele osób z mniejszym doświadczeniem, takim jak moje, i wysokość, trudy wspinaczki, silny wiatr sprawiają, że nie udaje im się wejść.

Na Alaskę wybraliśmy się z Januszem i Takiem, z tego składu co na Aconcaguę. Lecieliśmy tam z Warszawy przez Amsterdam, Seattle do Anchorage. Podróż trwała ponad 30 godzin. Ze względu na różnicę czasu był to najdłuższy dzień w moim życiu – 34 godziny. Alaska jest chyba 4,5 raza większa od Polski, a mieszka tam około 700 tysięcy ludzi, z tego 300 tysięcy w Anchorage i okolicach. Czyli rzeczywiście jest to taka duża pustynia.

Z Anchorage pojechaliśmy do Talkeetna – bazy wypadowej w rejon lodowców. Przeszliśmy szkolenie u strażników parku narodowego, którzy mówią o niebezpieczeństwach na trasie. Wejście na Denali to dość trudna operacja górską połączona ze stałymi elementami zagrożenia. Są miejsca w których można spodziewać się lawin. Jeszcze większym zagrożeniem są szczeliny powstające w lodowcach. Schodząc widzieliśmy taką szczelinę, miała ze 30 m głębokości i szerokość 1,5 m.

Potem samolotem poleciliśmy na lodowiec. Zostaliśmy w śnieżnej krainie i trzeba było iść w góry. Czekają nas dwa tygodnie na lodowcu, bez światła, toalety, sklepu... Mieliśmy po 41 kg bagażu na osobę, 16 kg każdy niósł w plecaku, a reszta była na specjalnych plastikowych saniach, które się ciągnie i idzie do pierwszego obozu, do drugiego, do trzeciego...

To jak wchodzi się na McKinley? Idzie się mozolnie kilka dni pod górę, czy są momenty kiedy trzeba się wspiąć?

– Idzie się kilka dni nocując po drodze. Zakładaliśmy obozy na wysokościach 3300, 4300 i 5200 m n. p. m. W takich obozach czasem trzeba spędzić kilka dni czekając na „okienko pogodowe”. Na przykład czekaliśmy na poprawę pogody w obozie na wysokości 5200 m n. p. m. Spędziliśmy tam dwie noce, był wiatr i bardzo zimno. W nocy na zewnątrz było -25 °C, a w namiocie -5°C.

Jeśli chodzi o trudniejsze podejścia to powyżej Base Camp, obozu na 4300 m n. p. m., jest podejście pod grań o nachyleniu 45–50 stopni na wysokość 5000 m n. p. m. Tam są założone liny, tak zwane



Alaska 2010, obóz w drodze na Denali (McKinley)



Alaska 2010, na Denali (McKinley)

poręczówki, które mają ułatwiać i zabezpieczać przejście. W tym miejscu czasami robi się „korek” – gdy jest dobra pogoda jednocześnie chce tamtędy przejść kilkadziesiąt osób. Trzeba wtedy stać i czekać na swoją kolej.

Ile czasu zajęło wam wejście na szczyt?

– Licząc od chwili kiedy na lodowcu wysiedliśmy z samolotu 10 dni. Na szczycie byliśmy 29 maja o godzinie 18.45. Zejście zajęło nam 3 dni.

Na szczycie byliście o 18.45, to bardzo późno.

– To jest Alaska, prawie koło podbiegunowe, tam bardzo późno zapada zmrok. Ciemno robi się około północy, nie było obawy, że będziemy wracać po ciemku.

W drodze powrotnej, na grani o której już wspominałem, miałem moją, największą jak do tej pory górską przygodę. Byliśmy zmęczeni, mieliśmy ciężkie plecaki, gdzieś źle postawiłem stopę i poleciałem... Zatrzymałem się na czekanie po czterdziestu, może pięćdziesięciu metrach. Przydały mi się w tym momencie górskie szkolenia, które odbyłem. Koledzy po mnie zesłali, wszystko było jak trzeba, ale nogę skrzyłem. W tych emocjach nie czułem bólu i zszedłem do bazy na 4300 m n. p. m. W nocy noga mi spuchła, ale jakoś dotarłem na dół. Samolot zabrał nas z lodowca i wróciliśmy do z powrotem do Talkeetna.

Co było po Alasce?

– Były Andy w 2013 roku. A wcześniej chodziłem trochę po Alpach i Tatrach. Byłem też z moją rodziną na dwóch tygodniowych trekkingach. Jeden był w południowej Francji, w rejonie miasta Gap, drugi na Korsyce.

Gdzie byłeś w Andach? To już był drugi pobyt w tych górach.

– Byłem przez trzy tygodnie w Peru i w Ekwadorze. Weszliśmy na kilka szczytów o wysokości ponad 4000 metrów, w tym na wulkan Cotopaxi (5897 m n. p. m.).



Archiwum Z. Wręka

Kaukaz 2014, w drodze na Kazbek

Pojechałem tam razem z zaprzyjaźnionymi Niemcami, więc jak to z Niemcami, wszystko musiało być wcześniej zaplanowane i zorganizowane – zarezerwowane hostele, wynajęty przewodnik i tak dalej, i tak dalej. Niezbyt mi to odpowiada, na wyjazdach wolę improwizować. Lubię nawet jak jest trochę niebezpieczeństwa, bo to dodaje adrenaliny. Dlatego z Niemcami spędziłem tylko tydzień. Wyjazd do Peru i trekking do Machu Picchu był wyjątkiem w polskim gronie. Przeszliśmy czterodniowy trekking *Inca Trail*, czyli Szlakiem Inków do Machu Picchu.

W Peru i Ekwadorze widziałem nie tylko góry. Odwiedzałem indiańskie wioski z ich przepięknymi kolorowymi targami i barwnie ubranymi ludźmi. Zwiedziłem stolicę Ekwadoru – Ouito, zwiedziłem Machu Picchu, tajemnicze miasto Inków i ich przepiękną stolicę – Cusco. Nie byłem jeszcze w dżungli, więc uważam, że muszę wrócić do Ameryki Południowej.

Jesteśmy już przy 2014 roku, dokąd wtedy pojechałeś?

– Do Gruzji, na Kaukaz, weszliśmy na Kazbek (5033 m n. p. m.). To nie jest bardzo trudna technicznie góra, ale jednak wymagająca. Może tam zejść lawina, a na lodowcu zagrażają szczeliny. Jest to dobry szczyt do treningu przed wejściem na wyższe góry.

Pojechałem tam z moim młodszym kolegą z Kłodzka. Piotr miał duże doświad-

czenie wspinaczkowe, ale na takich wysokościach jeszcze nie był. Ja wysokie góry zdążyłem już trochę poznać. Tworzyliśmy moim zdaniem świetny zespół. Trafiliśmy na bardzo złą pogodę, wiało i padał śnieg. Musieliśmy zejść z wysokości 4400 metrów i szukać schronienia w takiej budwie, dawnej stacji meteorologicznej, pamiętającej jeszcze czasy Związku Sowieckiego. W tej budwie przevegetowaliśmy trzy dni. Czwartego dnia pogoda się trochę poprawiła i o czwartej rano wyszliśmy. Gdy wchodziliśmy na szczyt świeciło już słońce. Wszystko się udało. No, nie udało nam się zwiedzić Tbilisi, bo przez te trzy dni, które spędziliśmy w górach, zabrakło nam na to czasu.

Jakie masz plany na ten rok?

– W marcu wybieram się w Tatry na skitury, bo ten sport też uprawiam. A w lecie chciałbym pojechać do Gruzji i w Kaukaz.

A jaka jest Twoja góra-marzenie?

– Bardzo chciałbym wejść na Szczyt Awicenny (7134 m n. p. m.), to druga co do wysokości góra w Pamirze, leży na granicy Kirgistanu i Tadżykistanu.

Więc życzę spełnienia planów i marzeń, i dziękuję za rozmowę.

Agnieszka Śródek

HALA WIDOWISKOWO–SPORTOWA W LUBINIE

W ubiegłym roku w Lubinie wybudowana została hala widowiskowo–sportowa dla 3700 widzów. Budowa kosztowała 65 milionów złotych i trwała 24 miesiące.

Lubinianie czekali na nią od dawna, ponieważ ich miasto znane jest ze sportów zespołowych, a podobnego obiektu dotychczas nie mieli. Obecnie lubińskie zespoły piłki ręcznej czy siatkówki mogą pochwalić się halą spełniającą standardy wielu federacji sportowych. O przebiegu budowy opowiedział nam inspektor nadzoru inwestorskiego, magister inżynier ANDRZEJ PTAK

Jaka była Pana rola na budowie?

– Obowiązki inspektora nadzoru inwestorskiego określa ustawa prawo budowlane. Inwestorem było Regionalne Centrum Sportowe w Lubinie. Do moich obowiązków należał między innymi odbiór zbrojenia wszystkich elementów żelbetowych ulegających zakryciu, sprawdzenie poprawności montażu elementów prefabrykowanych, odbiory częściowe robót wykończeniowych oraz sprawdzanie jakości wbudowanych materiałów. Musiałem też analizować i akceptować tak zwane zmiany nieistotne w projekcie. Szereg rozwiązań mieliśmy przygotowanych, ale zawsze zdarzają się drobne wpadki projektowe. Narady budowy odbywały się co tydzień, dyskutowaliśmy na nich o bieżących sprawach technicznych i organizacyjnych. Wykonawca w mojej ocenie sprawdził się dobrze, co w pewnym stopniu ułatwiało mi pracę.

Przechodząc do samej budowy chciałem zapytać o zaistniałe trudności. Wiem, że budynek postawiono na trudnym terenie szkód górniczych.

– Rzeczywiście, z gruntem mieliśmy problem, ale to było już wiadome przed przystąpieniem do robót. Grunt nie był nośny i nie nadawał się do posadowie-

nia budynku. W związku z tym musiał być wymieniony oraz zagęszczony. Geolog wykonawcy sukcesywnie badając wymieniony grunt stwierdził, że na tak przygotowanym podłożu można posadawiać. W celu rozwiania wszelkich wątpliwości, geolog wykonywał swoje czynności również z ramienia Inwestora. Potwierdził on wymagane parametry gruntu i zezwolił na rozpoczęcie robót fundamentowych.

Co do samych szkód górniczych, to wpływ podziemnej eksploatacji górniczej został uwzględniony przez wykonanie tak zwanych ściągów fundamentowych oraz wprowadzenie dylatacji, umożliwiających wzajemne

przemieszczanie się elementów konstrukcji.

Charakterystycznym elementem hali są imponujące wiązary podtrzymujące dach.

– Wiązary są ciekawym, niepowtarzalnym elementem konstrukcji z uwagi na kształt i rozpiętość. Po ponownym przeliczeniu przez projektantów-konstruktorów okazało się, że są blisko granicy wytrzymałości. Po przeanalizowaniu schematu statycznego, nie zmieniono ich kształtu. Same elementy wykonane zostały w Wytwórni Konstrukcji Stalowych Exbud w Kielcach – byliśmy więc



Hala widowiskowo-sportowa



Hala widowiskowo-sportowa, montaż wiązarów

spokojni, bo to potwierdzona „pierwsza liga” w naszym kraju. Problemem okazał się natomiast dźwig, niezbędny do montażu wiązarów na słupach żelbetowych. W Polsce nie było wolnego żurawia o wystarczającym udźwigu do ich zamontowania, wykonawca musiał sprowadzić dźwig z Niemiec. To był prawdziwy kolos o nośności ponad 500 ton. Zrobił wrażenie na wszystkich. W trakcie montażu wiązarów musieliśmy skorygować ścianki atykowe o kilkanaście centymetrów. Rozszerzalność termiczna oraz obciążenie wiązarów na przykład śniegiem spowodowałyby niepożądany napór na ścianki atykowe.

Proszę opowiedzieć więcej o tym wielkim dźwigu. Czy sprowadzenie takiej maszyny spowodowało problemy logistyczne?

– W regionie wykonawca nie mógł znaleźć odpowiedniego dźwigu w interesującym nas terminie. Albo nie miał wystarczającego udźwigu, albo były zajęte. Zdecydowano się więc sprowadzić go z zagranicy. Jego podróż trwała półtora dnia, a rozstawienie kolejne 3 dni. Uzbrojenie dźwigu w po-

staci m.in. przeciwwag, przyjechało w 11 tirach!

Dużo słyszałem o ciekawej fasadzie budynku. Okładziny elewacyjne zrobione są z aluminium i w zależności od kąta padania światła, tworzą bardzo interesujące efekty wizualne.

– Tak, fasada jest niepowtarzalna. Tworzą ją płyty kompozytowo-aluminiowe Reynobond w 3 kolorach. Ich trójwymiarowa faktura daje efekt „ka-

meleona”, ponieważ mienia się w odcieniach od brunatnych do jaskrawo pomarańczowych, w zależności od kąta padania światła i od pory dnia. Podczas realizacji musieliśmy wprowadzić dodatkową dylatację uwzględniającą rozszerzalność termiczną płyt elewacji. Płyty zamontowane są do podkonstrukcji łukowej, oddalonej od ścian budynku. Dodatkowo pomiędzy płytami zamontowane jest liniowe oświetlenie LED. Dzięki niemu nasza hala również po zmroku wygląda niepowtarzalnie.



Hala widowiskowo-sportowa w trakcie budowy

ciekawe realizacje

Źródło fotografii: RCS Lubin



Hala widowiskowo-sportowa, mecz siatkówki

Najważniejszą częścią każdego obiektu sportowego pozostaje zawsze arena rozgrywek. Proszę opowiedzieć coś o samym boisku.

– Tutaj mieliśmy małą próbę sił z producentem. Przyjechał do nas z Danii przedstawiciel firmy Junckers, aby uwiarygodnić parametry techniczne proponowanej podłogi. Naszymi konsultantami byli przedstawiciele klubów sportowych, które obecnie korzystają z hali. Pojawiła się obawa, że posadzka posiada zbyt dużą ilość sęków. Jednak po przedstawieniu stosownych dokumentów oraz zebraniu informacji o tej podłodze od użytkowników innych hal, jego opinia została przyjęta. Taka podłoga narzuca reżim odpowiedniej wilgotności i temperatury zarówno podczas montażu, jak i podczas użytkowania. Użytkownik nie może sobie pozwolić na to, że zapomni o wentylacji, klimatyzacji czy ogrzewaniu. Zamontowane są specjalne czujniki, które rejestrują te parametry.

Jakie drewno zostało użyte?

– Bukowe. Między panelami są zachowane minimalne szczeliny, na wypadek pęcznienia materiału.

Skoro jesteśmy przy temacie sportu, chciałbym zapytać o standardy różnych federacji sportowych. Obiekt posiada certyfikaty wielu międzynarodowych organizacji, a ich normy są często bardziej restrykcyjne niż polskie prawo budowlane.

– Chodzi o sportowe wyposażenie obiektu, legitymujące się certyfikatami międzynarodowych federacji w poszczególnych dyscyplinach. Producenci sprzętu sportowego „ze światowej półki” muszą je (certyfikaty) posiadać. W Lubinie mamy certyfikaty na: centralną koszykówkę najazdową, siatkówkę centralną, piłkę ręczną centralną oraz unihokej. Atestowana jest również podłoga sportowa oraz wykładzina rozkładana tak zwane boisko boisko mobilne. W hali odbyły się już rozgrywki Ligi Mistrzów oraz mecz reprezentacji narodowej w koszykówce – obiekt został dopuszczony do rozgrywek, czyli udało się sprostać wymogom.

Powiedział Pan, że wyposażeniem obiektu zajął się wykonawca. Mówi się, że przy takim rozwiązaniu dużo zarobić może firma budowlana, kupując na przykład meble hurtem a inwestorowi przedstawiając ceny katalogowe. Jak było tutaj?

– Przyjęliśmy procedurę, w której wszystkie materiały, urządzenia i elementy wyposażenia zgłoszone przez Wykonawcę, podlegały akceptacji. Decyzja o akceptacji była wspólna: projektanta, kierownika projektu i moja. Tak więc „sito” było potrójne. Każdy z nas mógł zastanowić się, sprawdzić, porównać parametry. Nie było możliwości przepuszczenia materiału przypadkowego. Nie było również mowy o jakiegokolwiek negocjacji cen, gdyż wykonawca wygrał przetarg na zadanie za cenę ryczałtową.

Dziękuję bardzo za rozmowę!

– Dziękuję i zapraszam wszystkich do hali, która każdemu zapewni wiele emocji.

Szymon Maraszewski

TARBUD 2015

W dniach 27-29 marca odbyły się już po raz kolejny Targi Budownictwa i Wyposażenia Wnętrz TARBUD. Przez trzy dni, przybyli tłumnie goście mogli odwiedzać rozmaite stoiska, brać udział w wykładach, prezentacjach i warsztatach, ale przede wszystkim zdobywać nowe kontakty, poznawać nowe technologie i poszerzać swoją wiedzę w zakresie budownictwa, architektury i wyposażenia wnętrz. Jak co roku, podczas TARBUDU odbył się cykl wykładów Dolnośląskiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa. Panel DOIIB, zorganizowany tradycyjnie już przez Grażynę Kaczyńską, przyciągnął tłum zainteresowanych. Nic dziwnego – tegoroczne wykłady dotyczyły ciekawych realizacji, o których dużo mówiono w ostatnich latach

Wykłady rozpoczęła prezentacja budynku Silver Tower we Wrocławiu. Opowiedzieli o nim kierownik budowy, Jakub Trojanowski oraz projektant, architekt Zbigniew Maćków. Jakub Trojanowski opowiadał o etapach budowy oraz trudnościach z jakimi mierzy się inżynier budownictwa, nadzorujący powstawanie budynku o tak skomplikowanej formie. Dużo uwagi poświęcił bezpieczeństwu, oraz wielości środków podjętych dla jego zachowania. Było to trudne przy bardzo złożonej i miejscami przewieszanej bryle, ale udało się. Zbigniew Maćków wyjaśnił skąd wziął się tak nietypowy

kształt budynku. Opowiadał, że struktura nałożonych na siebie prostopadłościaków nadaje dynamizm wieży, która będąc w pełni prostą, nie pasowałaby skalą do swojego otoczenia. Prelegent nawiązał do typowego dylematu projektanta, który musi spełnić wymagania inwestora oraz zmaterializować je w estetycznej formie. Obaj prelegenci mówili też o eleganckich wnętrzach hotelu znajdującego się w budynku, które stały się wizytówką hoteli Ibis Styles, operatora obiektu. Zobaczyć je można obecnie na całym świecie, w folderach reklamowych sieci.

Kolejny wykład wygłosił dr Jacek Dudkiewicz, projektant Sky Tower, za który to projekt otrzymał tytuł Inżyniera roku 2014 nadany przez DOIIB. Wykład obejmował spory odcinek czasu, od powstania pomysłu budowy wieżowca, poprzez wyburzenie dawnego Poltegoru, aż do ukończenia Sky Tower. Cała inwestycja obejmuje trzy budynki – galerię handlową, charakterystyczny „żagiel” z przestrzenią biurową oraz słynną już wieżę. Jest to obecnie drugi najwyższy budynek w kraju, poza Pałacem Kultury, który „góruje” tylko dzięki wieńczącej go antenie. Sky Tower, miał w założe-



TARBUD 2015, uroczystość otwarcia

aktualności



Fot. P. Rudy

TARBUd 2015, Jakub Trojanowski i Zbigniew Maćków



Fot. P. Rudy

TARBUd 2015, Jacek Dudkiewicz

niem mieć 260 metrów wysokości. Z powodu kryzysu w latach 2008–2009, budowę zakończono na 212 metrach. Wykład był bardzo ciekawy ze względu na „rozmach” samej budowy (pracowało na niej w pewnym momencie 2000 osób!), oraz imponujący rezultat. Pomijając wzniesienie takiego wysokościowca, wspomnieć należy też o tym, że przy jego budowie nie było wypadków śmiertelnych. Dr Dudkiewicz zdradził, że rozważana jest budowa anteny na dachu, przez co wieżowiec ten stanie się najwyższym budynkiem w Polsce.

Jako trzeci wystąpił Andrzej Ptak, który omówił budowę hali widowisko-

wo-sportowej w Lubinie. Jest to nowoczesny obiekt, który wyróżnia się bardzo ciekawą fasadą. Mogąca pomieścić ponad 3700 osób hala stanowi obecnie wielką atrakcję miasta. Spełnia ona wiele norm międzynarodowych federacji sportowych. Więcej na ten temat można przeczytać na stronach 24–26 naszego czasopisma.

Czwarty wykład dotyczył Afrykarium we wrocławskim ZOO. O jego budowie opowiadali architekt Dorota Szlachcic, projektant-konstruktor Maciej Minch oraz kierownik budowy, Tomasz Mędrykiewicz. Obiekt ten, będący pierwszym oceanarium w Polsce, jest pionierski pod wieloma

względami. Nowoczesne technologie zapewniające odpowiednią wilgotność i temperaturę wymagały zastosowania urządzeń niespotykanych dotąd w naszym kraju. Przy jego budowie pracowało wiele firm z całego świata, a nietypowe przeznaczenie wymagało pracy specjalistów nie tylko od budownictwa. Kierownik budowy, Tomasz Mędrykiewicz, musiał zmierzyć się nie tylko z samą budową, ale wieloma innymi czynnikami i niecodziennymi sytuacjami – raz na przykład z kłatki uciekł krokodyl! Tomasz Mędrykiewicz porównał tę budowę do wznieszenia wieży Babel. Pracownicy o różnych metodach pracy i temperamen-



Fot. P. Rudy

TARBUd 2015, Andrzej Ptak



Fot. P. Rudy

TARBUd 2015, Maciej Minch i Dorota Szlachcic



Fot. P. Rudy

TARBUD 2015, Jacek Miller



Fot. P. Rudy

TARBUD 2015, Miroslaw Hanusewicz

tach, pochodzący z Holandii, Hiszpanii, Japonii i innych krajów. Do tego fachowcy w rozmaitych dziedzinach, zaczynając od budowlanców, a na ogrodnikach i biologach kończąc. Wiele anegdot i ciekawostek technicznych spowodowało, że wykład

się wydłużył, pytań było bardzo wiele.

Po krótkiej przerwie odbyła się część druga – „Vademecum budowlane”, gdzie jako kolejny, głos zabrał Jacek Miller, mówiąc o nadchodzących zmianach prawa budowlanego. Na koniec wrócił bardzo ważny temat

bezpieczeństwa na budowie. Przedstawiciel Okręgowego Inspektoratu Pracy, Miroslaw Hanusewicz, wygłosił referat pod tytułem „Zarządzanie bezpieczeństwem pracy na małych budowach”.

Szymon Maraszewski

ZMIANY W PRAWIE BUDOWLANYM

Zmienia się nam się prawo budowlane. 28 czerwca 2015 roku wchodzi w życie i od tego dnia obowiązuje „Ustawa o zmianie ustawy prawo budowlane i niektórych innych ustaw”. Sejm uchwalił ją 20 lutego 2015, a w Dzienniku Ustaw została opublikowana 27 marca. Zmiany, które wprowadza ustawa mają zmniejszyć liczbę dokumentów, zmniejszyć ilość procedur i skrócić czas potrzebny na załatwienie spraw związanych z procesem budowlanym. Jakie zmiany są najistotniejsze dla inżynierów budownictwa?

1. Katalog robót budowlanych przed rozpoczęciem których wystarczy zgłoszeniem z projektem budowlanym.

W katalogu tym między innymi umieszczono zamierzenie budowlane polegające na budowie budynku mieszkalnego jednorodzinnego, którego obszar oddziaływania mieści się w całości na działce

lub w części, na których został zaprojektowany. Obszar oddziaływania obiektu jest wyznaczony w otoczeniu obiektu budowlanego na podstawie przepisów odrębnych.

2. Możliwość rozpoczęcia robót budowlanych na podstawie nieostatecznej decyzji o pozwoleniu na budowę.

Jest to możliwe, gdy stroną w postępowaniu jest wyłącznie inwestor.

3. Zniesienie obowiązku dołączenia oświadczeń gestorów o możliwości przyłączenia do mediów (prądu, wody, ścieków, gazu).

4. Likwidacja obowiązku zawiadomienia o zamierzonym terminie rozpoczęcia robót budowlanych.

Zachowano jednak obowiązki przypisane do zawiadomienia takie jak oświadczenie kierownika budowy i oświadczenie inspektora nadzoru.

5. Nowe wymogi geodezyjnego wyznaczenia w terenie.

Wyłączono z obowiązku geodezyjnego wyznaczenia przyłącza, których połączenie z siecią znajduje się na tej samej działce co przyłącze lub na działce sąsiedniej.

W następnym numerze Budownictwa Dolnośląskiego poświęcimy temu zagadnieniu więcej uwagi. Opublikujemy również rozmowy z Danutą Paginowską, przewodniczącą Zespołu Prawno-Regulaminowego przy Okręgowej Radzie Dolnośląskiej Izby Inżynierów Budownictwa i Małgorzatą Mikołajewską-Janiaczek z Okręgowej Komisji Kwalifikacyjnej DOIIB, które podzielą się z nami swoimi uwagami co do korzyści i zagrożeń, jakie stwarza ten nowy akt prawny.

ZWIEDŹMY MUZEUM ZABAWEK...

Zachęcam do zwiedzenia Muzeum Zabawek „Bajka” znajdującego się w Kudowie Zdroju przy ulicy Zdrojowej 46b.

Kudowa Zdrój leży w samym sercu Gór Stołowych, jednych z najczęściej odwiedzanych gór w Polsce. Chyba każdy z nas tam był przynajmniej jeden raz i każdy pamięta wycieczkę – wejście na szczyt Szczelińca (919 m n.p.m.), najwyższego szczytu Gór Stołowych, spacer wśród Błędnych Skał, Kaplicę Czaszek w Czermnej i przechadzkę po kudowskim parku Zdrojowym. Wszystkie to jest bardzo interesujące i warte zobaczenia. Ale może raz spróbujmy inaczej i zacznijmy od muzeum, które jest naprawdę niezwykłym miejscem. Dla dorosłych wizyta tam jest jak podróż w beztroską krainę dzieciństwa i kuracja odmładzająca. Warto przenieść się na chwilę w ten świat, aby ożywić wspomnienia. A dzieci ze zdumieniem i radością „odkrywają” tam zabawki swoich dziadków i rodziców.

„Tytułowe” muzeum powstało w grudniu 2002 roku. Początek dały mu zbiory zgromadzone przez Marię i Mirosława Ozierańskich. To największe tego typu muzeum w Polsce. Na powierzchni 300 m² pokazana jest kilkutyśięczna, największa w Polsce, kolekcja zabawek. Aktualnie na zbiory muzeum składają się zabawki historyczne, począwszy od starożytności po lata osiemdziesiąte XX wieku, przy czym większość eksponatów pochodzi z XIX i XX wieku. Zabawki prezentowane są w formie bajkowych scen lub obrazów przestrzennych w specjalnych gablotach. Można zobaczyć zabawki pochodzące z różnych stron świata. Mamy zabawki z krajów europejskich, ale także na przykład z dalekiej Japonii czy Meksyku. Przepiękne lalki, pluszowe misie, postacie znane z bajek, klocki, skarbonki, koniki na biegunach. W szklanych gablotach można podziwiać w pełni wyposażone pokoiki dla lalek, a nawet całe mieszkania z kuchnią i łazienką – marzenie

każdej dziewczynki. Również chłopcy znajdują coś dla siebie – nie brak samochodzików, kolejek, ołowianych żołnierzyków, czy okrętów. Zabawki zrobione są z przeróżnych materiałów: porcelany, drewna, blachy, gliny, żeliwa, cyny czy plastiku. Te najstarsze, niektóre pięknie wykonane z dbałością o szczegóły i te z początków drugiej połowy XX wieku, często dość prymitywne, ale dla wielu odwiedzających bardzo bliskie, bo pamiętane z własnego dzieciństwa. Możemy zobaczyć również szkolną klasę „żywca” wyjętą z lat sześćdziesiątych XX wieku. Są w niej ciasne drewniane ławki z otworami na kałamarze, kolorowe plansze do nauki liczenia i czytania, szkielet ryby w szklanej gablocie, a na ścianach wiszą portrety przywódców. Na wizytę w tym muzeum trzeba przewidzieć dużo czasu, bo żal z niego wychodzić.

A jak się już wyjdzie z muzeum to można, to można pojechać na Szczeliniec lub do Błędnych Skał. Ja wolę Szczeliniec, tam oprócz fantastycznie uformowanych skał można podziwiać również piękne widoki, Szczeliniec jest wspaniałym punktem widokowym. Najłatwiej dostępny jest ze wsi Karłów. Na szczyt prowadzi droga zbudowana z ponad 600 kamiennych stopni. Płaski wierzchołek góry to ogromny labirynt, powstały w naturalny sposób z oryginalnie uformowanych form skalnych. Nazwy nadane najciekawszym formom pochodzą od ich charakterystycznych kształtów: Wielbłąd, Słoń, Wiewiórka czy stanowiący wręcz symbol tych gór Małpolud. Ciekawostką są dwie skały tak zwane Chybotki, które pomimo znacznej masy można poruszyć niewielkim wysiłkiem. Wewnątrz licznych szczelin przez które prowadzi trasa zwiedzania panuje swoisty mikroklimat, a w niektórych miejscach śnieg utrzy-



Fot. A. Środek

Na szczycie Szczelińca

muje się nawet do lipca. Najgłębszą szczeliną jest Piekło (30 m głębokości), chyba najciekawsze miejsce na Szczelińcu. Wejście na górę, zwiedzenie skalnego labiryntu i zejście zajmują razem ponad trzy godziny. Do tego trzeba doliczyć jeszcze wizytę w schronisku na szczycie góry i pobyt na tarasach widokowych. Jeśli starczy czasu, można zobaczyć coś jeszcze.

To „jeszcze” to Muzeum Kultury Ludowej Pogórza Sudeckiego. Muzeum-skansen położone jest na malowniczym zboczach góry w wiejskiej dzielnicy Kudowy Zdroju – Pstrążnej. Powstało w 1984 roku. Wyeksponowane są w nim zabytkowe obiekty drewnianej architektury ludowej Pogórza Sudeckiego – budynki mieszkalne, dzwonnica, zajazd, w pełni wyposażona kuźnia. W budynkach mieszkalnych możemy podziwiać meble, sprzęty gospodarskie i ubiory z XVIII, XIX i początków XX wieku. Na najwyższym punkcie zbocza stoi zrekonstruowany wiatrak. Stąd rozciągają się piękne widoki na Śnieżkę i Karkonosze. Położony u stóp wiatraka naturalny amfiteatr może pomieścić do 2000 widzów. W lecie organizowane są w nim pikniki, podczas których można spróbować ziemniaków pieczonych w ognisku i chleba z tradycyjnego pieca chlebowego.

Jeśli komuś nie odpowiadają muzea skansenowskie, może pojechać do Dusznik Zdroju, do Muzeum Papiernictwa. Mieści się ono w siedemnastowiecznym młynie papierniczym, unikatowym zabytku techniki. Muzeum gromadzi, opracowuje i udostępnia zbiory dotyczące dziejów papiernictwa i drukarstwa. Wiodącym tematem wystawy stałej jest historia papieru i papiernictwa na świecie, w Polsce i na Śląsku. W przyziemiu papierni odbywają się pokazy rękodzielniczej produkcji papieru. Jest to jedna z największych atrakcji dusznickiego muzeum.

Agnieszka Środek



Fragmety ekspozycji w Muzeum Zabawek „Bajka” w Kudowie Zdroju

HALA WIDOWISKOWO-SPORTOWA W LUBINIE

Źródło fotografii: Regionalne Centrum Sportowe Lubin

